Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

POZ

Rok X
Nr. 70

ABC
NOWINY CODZIENNE

10 GROSZY

Warszawa, czwartek 7 marca 1935 r.

NASZE ABC

Koniec „czarnej magji"?

Minister Przemysłu i Handlu p. Rajchman wygłosił 4 b. m. wielkie przemówienie. Dawno nie było u nas tak wielkiej niespodzianki, jak to wystąpienie p. ministra. Jest to tem charakterystyczniejsze, że przemówienie wygłoszone zostało na plenum Senatu po zaznaczeniu przez ministra, że czuje się w obowiązku omówić w tej izbie kapitalne zagadnienie handlu polskiego, traktowanego dotąd jako kopciuszka, po macoszemu. Przemówienie nastąpiło natychmiast po powrocie z Anglji. Dotyczyło ono stosunków w handlu polskim, przyczem p. Rajchman z całą otwartością postawił tezę, że w chwili obecnej handel polski rządzony jest siłą „czarnej magji".

Obecnie producent nie wie, czego ma żądać za wyprodukowane towary, konsument zaś pozostaje w nieświadomości, co do tego, ile powinien za towar zapłacić. Kosztowne a bezprodukcyjne pośrednictwo odgradza konsumenta od źródła zakupów. Wypadkowa szeregu działań ubocznych wpływa na kształtowanie się cen na rynku. Powstają najdziwaczniejsze anomalje. Z tem trzeba skończyć, jeżeli stosunki w naszym handlu nie mają przedstawiać nadal kompletnego chaosu.

Takiemu postawieniu sprawy możemy tylko przyklasnąć. Istotnie w handlu hurtowym rządzi i decyduje zgraja czarnych żydowskich rekinów, która zmonopolizowała obrót wielu towarami i dyktuje rynkowi warunki, nie licząc się zupełnie z gospodarczą sytuacją mas i kraju, działa wyłącznie w myśl własnych korzyści. Podobna sytuacja istnieje i w handlu detalicznym, którego warunki są dobrze wszystkim znane. Metoda handlu łańcuszkowego, system kredytowy, nielojalna sprzedaż tandety, wyzysk producenta i konsumenta — oto główne cechy detalicznego handlu żydowskiego, który przecież dominuje w naszym systemie gospodarczym.

Min. Rajchman zapowiada walkę z obecnym stanem rzeczy, pragnie zbliżenia producenta i konsumenta i standaryzacji w handlu. Zamierza dążyć do oparcia handlu na inicjatywie prywatnej, nie biurokratyzować go, a tylko zracjonalizować i usprawnić tak, by udało się przez zmniejszenie kosztu zbędnego pośrednictwa handlowego, obniżyć ceny przemysłowe, a podnieść rolnicze do granic ich naturalnej rentowości.

Stosunki w handlu polskim są rzeczywiście zabagnione. Ze względów gospodarczych należy dążyć do uporządkowania w tej dziedzinie naszego życia, ale tu właśnie rząd ma pełnię inicjatywy i środków w swem ręku, aby tego dokonać. Ukrócenie działalności spekulantów i wyzyskiwaczy, wielkich rekinów może być dokonane tylko przez rząd; tu p. Rajchman ma wiele do zdziałania.

Również należy podkreślić, że i w handlu detalicznym rząd może i powinien wziąć w obronę kupiectwo polskie. Dotychczas odrodzeńcze usiłowania w zakresie handlu detalicznego, powstałe z inicjatywy prywatnej, nie spotkały się z należytem poparciem władz, wprost przeciwnie, były systematycznie z planem czy bez planu, trudno powiedzieć: z myślą czy przypadkowo — tępione. A przecież detaliczny handel polski znajduje się w sytuacji niezmiernie ciężkiej, musząc walczyć z konkurencją żydowską, najczęściej nielojalną i z przewagą gospodarczą handlu żydowskiego, który liczniejszy i mający znaczne poparcie ze strony chociażby kas bezprocentowych może skutecznie przeciwstawiać się próbom zdrowej przebudowy handlu. Polski handel detaliczny powinien w pierwszym rzędzie otrzymać pomoc ze strony rządu i rządowych instytucyj kredytowych.

Ks. Wrycza stanie ponownie
przed Sądem Apelacyjnym

W Sądzie Najwyższym rozpatrywano wczoraj głośny już dziś proces księdza Józefa Wryczy z Wiela na Pomorzu.

Ks. Wrycza jest zasłużonym dla sprawy polskiej działaczem, który w okresie zaboru walczył z najeźdcami, prowadząc wytężoną akcję oświatową wśród ludu pomorskiego. Prześladowany przez Niemców, skazany został przez wojskowy sąd polowy na karę śmierci za zdradę stanu. W okresie powstania wielkopolskiego uformował pułk, który walczył z Niemcami. W uznaniu zasług księdza odznaczono go licznemi orderami, a obecnie ks. Wrycza jest kapłanem - pułkownikiem rezerwy.

Przed dziesięciu mniejwięcej laty ksiądz Wrycza osiadł na parafji w Wielu, gdzie nadal obok posług religijnych zajmował się sprawami społeczno - oświatowemi.

Zasłużony działacz oskarżony został przez kierownika szkoły powszechnej w Wielu Wenacjusza Napiórskiego o zniewagę urzędnika, oraz o podburzanie rodziców przeciwko urzędom. Tło sprawy było następujące:

W dniu 3 maja 1933 r. organizowana była uroczysta akademja z racji święta narodowego. Akademji oparł się Napiórski z tego względu, że organizował ją ksiądz Wrycza i postanowił nie dopuścić, ażeby dzieci wzięły w niej udział. W tym celu, jako kierownik szkoły, zarządził, aby po nabożeństwie dzieci udały się do budynku szkolnego, gdzie na własną rękę przygotował obchód 3-cio majowy.

Po uroczystem nabożeństwie rodzice uczniów zaczęli wzywać swoje dzieci, ażeby szły z nimi na akademję zorganizowaną przez księdza. To dało Napiórskiemu asumpt do oskarżenia księdza, że w kościele podburzył on rodziców przeciwko zarządzeniom kierownika szkoły, ponadto zaś, że obelżywie wyraził się o nim.

Sąd Okręgowy w Chojnicach rozpatrujący sprawę ks. Wryczy, skazał go na 5 miesięcy więzienia. Ksiądz nie poczuwając się do winy, zaapelował i druga instancja wydała wyrok uniewinniający.

Od tego wyroku prokurator założył skargę kasacyjną do Sądu Najwyższego i dzisiaj przy udziale prok. Nissensona odbyła się rozprawa.

Sąd Najwyższy skasował wyrok ze względów formalnych i polecił Sądowi Apelacyjnemu ponowne rozpatrzenie sprawy.

Dalszy spadek funta i lira
Co zrobi Ameryka?

Spadek funta, przerwany chwilowo we wtorek, wczoraj trwał w dalszym ciągu: waluta angielska, notowana w Warszawie w poniedziałek 24.80, a we wtorek 24.95, wczoraj miała kurs 24.75. Równocześnie zniżkował bardzo silnie także i lir włoski, notowany wczoraj w Warszawie 43.90 wobec 44.40 we wtorek.

Wedle fachowej prasy angielskiej liczą się tam z dalszym spadkiem funta aż do osiągnięcia „gospodarczo uzasadnionego" parytetu wobec dolara, t. j. kursu mniejwięcej 4.50 dolarów za funt (stosunek obu walut wedle ostatnich notowań wynosił we wtorek 4.73 i pół, a wczoraj 4.73 i pół). Jak się jednak ustosunkują do tej obniżki waluty angielskiej Stany Zjednoczone, pozostaje kwestją otwartą — coraz bardziej aktualną.

W każdym razie liczy się już z koniecznością przedsięwzięcia środków zaradczych Francja. Agencja Havasa ogłosiła komunikat zapowiadający ewentualne przywrócenie przez rząd francuski ceł wyrównawczych (podwyższonych), któreby automatycznie stosowane były do towarów przychodzących z krajów o zdeprecjonowanej walucie. Jak wiadomo, cła antydumpingowe we Francji były już w swoim czasie przedmiotem nieporozumień gospodarczych z Anglją.

Co mają znaczyć te ciągłe rejestracje
Pracy niepodległościowej i „społecznej"?
Nowy terminowy kwestjonarjusz w Z.U.S.

Przed paru miesiącami wiele huku w Warszawie wywołały kwestjonarjusze, dawane do wypełnienia wszystkim pracownikom miejskim, w których szczególnie żywo interesowano się udziałem poszczególnych jednostek w „pracy społecznej", t. j. w organizacjach — oczywiście sanacyjnych. Były zaprzeczenia i prostowania, ale rejestracja została przeprowadzona.

Obecnie zaś dzieje się to samo w Ubezpieczalniach. W dniu wczorajszym wszystkim urzędnikom Z. U. S. dano do wypełnienia kwestjonarjusze, które już w dniu dzisiejszym rano mają być przez nich złożone u swych bezpośrednich kierowników, a w których oprócz pytań co do stosunku pokrewieństwa z innymi urzędnikami, majątku własnego i dochodów ubocznych jakoteż stosunków majątkowych bliższej i dalszej rodziny, znajdują się także pytania odnoszące się do służby wojskowej, udziału w organizacjach niepodległościowych oraz pracy społecznej.

Kwestjonarjusz wywołał wśród urzędników ubezpieczeniowych zrozumiałe poruszenie, komentują go bowiem jako przygotowanie do redukcyj, które częściowo mają nastąpić już od kwietnia, w szerokich zaś rozmiarach (mówi się o 30 proc.) w lecie b. r. O ile jednak dane co do stopnia zamożności poszczególnych urzędników i ich rodzin mogą mieć przytem pewne znaczenie, jako orjentujące w społecznych skutkach redukcji (mnożenie bezrobotnych nie mających nigdzie oparcia), to zbieranie informacyj o udziale w organizacjach ma zupełnie wyraźnie charakter środka zmierzającego do oparcia redukcyj na tylokrotnie już krytykowanym systemie „rugów partyjnych".

Zdawałoby się, że chyba w administracji ubezpieczeń społecznych, do których płacą składki wszyscy bez różnicy przekonań, powinna również panować zasada, że nie przynależność do takiej czy innej organizacji sanacyjnej decyduje o wartości urzędnika, ale jego kwalifikacje i praca. Pokazuje się, niestety, że jest przeciwnie. Ubezpieczalnie mają być także upartyjnione, a kto nie chce brać czynnego udziału w pracy politycznej obozu sanacyjnego, nad tym wisieć będzie groźba redukcji i bezrobocia.

Ale czy poto płacimy składki ubezpieczeniowe, aby dawać posady agitatorom partyjnym? Krytykowało się z tego właśnie punktu dawną organizację kas chorych, teraz zaś krytykowany dotąd system ma być jeszcze wydoskonalony...

Śmierć pod gruzami domu
Echa sądowe katastrofy w Imielinie

W lutym ub. roku w majątku hr. Potulickiej Imielin koło Jeziorny wydarzyła się tragiczna katastrofa. Podczas nocnej wichury zawalił się jeden z domków, zamieszkiwanych przez służbę i pogrzebał w swych gruzach śpiącą Marjannę Żubińską.

Mąż Marjanny, Józef, obudził się w nocy w momencie, kiedy strop budynku ulegając naporowi wiatru, runął na posadzkę. Żubiński wygrzebał się z gruzów i podbiegł do łóżka swojej żony. Łóżko było zawalone gruzem, tak że przez parę minut musiał on usuwać zwaliska. Kiedy wreszcie wydobył żonę, była już martwa. Lekarz stwierdził, że zmarła wskutek zaduszenia gruzem.

Na miejsce wypadku zjechała specjalna komisja, która badała budynek i orzekła, że winę ponosi administracja majątku hr. Potulickiej, która nie remontowała starego domu, tak że sufit i stropy były nadzwyczaj nadwerężone, ściana zaś w jednem miejscu pęknięta. W związku z tem orzeczeniem komisji, przed Sądem Okręgowym stanął administrator Piotr Szybula, oskarżony o niedbalstwo, które spowodowało śmierć Żubińskiej. Dom był tak stary, że nadawał się do rozbiórki i Szybula wiedział o tem dobrze, a mimo to oddał mieszkanie do użytku. Przed kilku laty właścicielka majątku zakupiła gonty na pokrycie czworaka, lecz administrator zużył je przy budowie stodoły.

Szybula nie przyznał się do winy, dowodząc, że nie wiedział nic o fatalnym stanie budynku tylko dlatego, że niedawno objął posadę w Imielinie.

Proces administratora odroczono dla wezwania biegłego, od którego orzeczenia zależy los Szybuli.

Skradli sztaby złota
przygotowane do wysyłki

LONDYN, 6.3 (PAT). Ub. nocy ze składu aerodromu w Croydon zginęło kilka sztab złota. Śledztwo w toku.

LONDYN, 6.3 (PAT). Sztaby złota, które dzisiejszej nocy zostały skradzione ze składu aerodromu w Croydon, przedstawiają wartość 21 tysięcy f. szterl. Transport złota miał dzisiaj rano być wysłany do Paryża.

Tajemnicza afera łapówkowa
b. majora i urzędników skarbowych

W Sądzie Okręgowym rozpoczął się proces b. majora Adama Wróblewskiego oraz dwóch urzędników urzędu skarbowego Dyderskiego i Jeziorskiego, oskarżonych o machinacje w związku ze skreślaniem zaległości podatkowych.

Wróblewski po wydaleniu go z wojska za nadużycia w PKU, rzucił się w wir mętnych interesów. Zaproponował on krawcowi Przecławskiemu zmniejszenie podatku oraz skreślenie zaległości, żądając za to 1200 zł. Wróblewski pozostawał w kontakcie z dwoma urzędnikami urzędu skarbowego, którzy mając dostęp do akt rozłożyli Przecławskiemu należności na 20 rat miesięcznych.

Przecławski nie posiadając pieniędzy na zapłacenie 1200 zł., wystawił czeki, które okazały się bez pokrycia. Kiedy Wróblewski w drodze egzekucji zaczął ściągać gotówkę, rozgoryczony krawiec udał się do urzędu skarbowego i opowiedział całą historję.

Cała afera łapówkowa obu urzędników wydała się. Zostali oni wydaleni ze służby i oskarżeni o łapownictwo.

Skok z wysokości
6.803 m.

MOSKWA, 6.3 (PAT). Lotnik Kaitanow ustalił w Leningradzie nowy rekord wysokości skoku ze spadochronem.

Kaitanow wyskoczył z samolotu kiedy znajdował się na wysokości 6800 metrów przy temperaturze minus 41 stopni. Kaitanow nie był zaopatrzony w zbiornik z tlenem.

Nominacje radców do Kongregacji
Kościoła Wschodniego

Ojciec św. mianował radcami św. Kongregacji Kościoła Wsch. ks. biskupa Piotra Buczysa i ks. prałata Stanisława Janasika, członków dawnej Komisji Pro Russia, wcielonej obecnie do św. Kongregacji Nadzwyczajnych Spraw Kościelnych.

Odludnienie Śląska
Prywatna inicjatywa

KATOWICE, 6. 3. — Ks. kan. Bączkowski wygłosił w Siemianowicach odczyt o osadnictwie bezrobotnych na roli na kresach wschodnich. Prelegent, będąc gorącym zwolennikiem tej akcji, nabył w okolicy Kowla majątek o powierzchni 1850 ha, który został przeznaczony na cele osadnicze. Osadnicy będą tam osiedlani na parcelach o powierzchni 10 do 35 ha, które mają otrzymać na dogodnych warunkach spłaty. Cena za hektar wynosi od 100 do 150 zł. i może być spłacana w ciągu 50 lat. Z Siemianowic wyjeżdża w najbliższych dniach trzech delegatów na Wołyń, by zapoznać się na miejscu z warunkami lokalnemi.

150 urzędników skarbowych
przeniesiono ze Lwowa do Stanisławowa

LWÓW, 6. 3. — W związku z przeniesieniem Izby skarbowej II ze Lwowa do Stanisławowa, około 150 urzędników i urzędniczek skarbowych otrzymało już z Ministerstwa Skarbu dekrety o przeniesieniu ich do Stanisławowa. Izba Skarbowa rozpocznie swe prace w Stanisławowie w najbliższych dniach. Pomieszczona ona została w gmachu magistratu, gdzie dotąd mieścił się Urząd Wojewódzki, który znów objął gmach zlikwidowanej w Stanisławowie Dyrekcji Kolejowej.

Nadużycia w rzeźni
w związku z ubojem rytualnym

SOSNOWIEC, 6.3. Pod koniec ub. roku wykryto wielkie nadużycia w rzeźni miejskiej w Sosnowcu przy prowadzeniu uboju rytualnego. Sprawa ta była przedmiotem długich dochodzeń urzędu śledczego i obecnie znajduje się już w rękach sędziego śledczego.

Tymczasem, dzięki zarządzeniom starosty grodzkiego udało się niektórych rzezaków przyłapać na gorącym uczynku tajemnego uboju, za co na drodze administracyjnej zostali zkazani na grzywnę.

Jaskrawe światło na całą sprawę nadużyć w rzeźni rzuca fakt odprawienia urzędnika Pulki, który sprawował funkcję inkasenta z ramienia gminy żydowskiej i był łącznikiem między gminą a rzezakami. Rzezacy i Pulka byli wszechwładnymi panami sytuacji w rzeźni, przez nikogo niekontrolowanymi, a to dzięki wadliwemu systemowi, jaki tam zaprowadzono z inkasem.

Posiedzenie
Klubu Narodowego

Posiedzenie parlamentarnego Klubu Narodowego odbędzie się jutro, w piątek, 8 b. m. o godzinie 9-ej rano. Obecność wszystkich posłów jest bezwzględnie konieczna.

Awanse w armji
790 nowych poruczników

Na podstawie ostatnich zarządzeń Pana Prezydenta R. P. o awansach w wojsku stopień porucznika W. P. otrzymało 790 podporuczników. Awanse te objęły wszystkie formacje broni.

Czułość
sanacyjno-żydowska

LWÓW, 6. 3. — Jak donoszą z Przemyśla, klub BB. w tamtejszej radzie miejskiej zobowiązał się za cenę głosów żydowskich przy wyborze prezydjum miasta do tego, by ławnik żydowski stale urzędował i stale był opłacany, nadto mają żydzi zapewnione stanowisko członka dyrekcji KKO, a nadto kilka poważnych subwencyj w projektowanym budżecie.

15.000 zł. haraczu żydom

płaci chrześcijański Łowicz

za ubój rytualny

Łowicz, 5 marca

Skandaliczny i barbarzyński sposób rytualnego uboju bydła, jak również wyrosła na tem tle dyktatura rzezaków rytualnych nie ograniczają się tylko do Warszawy. Te nienormalne i niespotykane gdzieindziej, poza Polską, stosunki panują również i na prowincji.

Jednem z wielu miast, znajdujących się pod jarzmem dyktatury rzezaków, jest Łowicz, gdzie od niedawna rozpoczęto walkę z kartelem żydowskich rzezaków, mających monopol na ubój i handel mięsem.

Za czasów rosyjskich ubojem bydła i sprzedażą mięsa zajmowali się wyłącznie żydzi. Oczywiście ubój był dokonywany jedynie przez rzezaków rytualnych.

MONOPOL ŻYDOWSKI ZA OKUPACJI NIEMIECKIEJ

Stan ten utrzymał się i za okupacji niemieckiej. Niemcy znieśli wolny handel mięsem, wprowadzając ograniczoną sprzedaż na t. zw. książeczki. Zezwolenie na zakup bydła, ubój i sprzedaż mięsa otrzymali tylko dwaj żydzi: Berek i Mordka Natanowie. Byli to prawdziwi dyktatorzy na rynku mięsnym, tembardziej, że jako dostawcy mięsa dla armji niemieckiej, uzyskali oni prawo rekwirowania bydła po wsiach. Bezwzględni, nie liczący się z ciężkiem położeniem wsi, owi dwaj rzeźnicy potentaci zabierali chłopom siłą ostatnią niekiedy krowę, bardzo często jedyną żywicielkę rodziny. Znienawidzeni przez chłopów w czasie wyjazdów na wieś zmuszeni byli zabierać dla swego bezpieczeństwa asystę policyjną.

Nie cieszyli się oni również sympatją mieszczan, którzy w pamiętne dni okupacji musieli całemi godzinami tłoczyć się w ciasnej hali rzeźni czekając, często napróżno, na kawałek mięsa.

JEDYNI DOSTAWCY BYDŁA

Natanowie, zaliczani do zamożnejszych żydów w Łowiczu trudnią się i nadal rzeźnictwem i do niedawna byli dostawcami mięsa dla 10 pułku piechoty. Kartel rzeźników żydowskich był tak silny, że nikt nie usiłował z nim walczyć. Sądzono, że tak właśnie być powinno.

Dodać należy, że, poza wyłącznością uboju bydła i handlu mięsem, żydzi byli i są również jedynymi niemal dostawcami bydła dla rzeźni. Cena więc mięsa zależała wyłącznie od rzeźników-żydów, którzy bogacili się kosztem konsumentów chrześcijan, zmuszonych za drogie pieniądze nabywać gorszy gatunek mięsa, uznanego przez żydów za trefne. W czasie świąt żydowskich wogóle nie było można kupić mięsa.

WALKA Z KARTELEM ŻYDOWSKIM

Walka z kartelem rozpoczęła się dopiero od 1932 r. t. j. od chwili założenia pierwszej polskiej jatki z wołowiną. Sprawa nie była jednak łatwa, gdyż żydzi za wszelką cenę usiłowali nie dopuścić do jej otwarcia.

Gdy jednak jatkę otwarto, żydzi zmobilizowali specjalne bojówki, które blokowały wejście do sklepu, nie dopuszczając kupujących do wnętrza. Awantury rozzuchwalonych żydziaków, dowodzonych przez żydowskich studentów, trwały przez parę dni i zakończyły się wybiciem szyb w oknach jatki i pobiciem żony właściciela jatki p. Klimczak. Dzielna kobieta zdołała przytrzymać do czasu nadejścia policji najbardziej agresywnego bojowca, którym okazał się obecny aplikant adwokacki Fajwel Żelechowski. Obiecującemu kandydatowi na „mecenasa" wytoczono o najście sklepu i pobicie sprawę sądową, umorzoną później wskutek ogłoszenia amnestji.

BARBARZYŃSKI PROCEDER

Obecnie w rzeźni miejskiej poza ubojem rytualnym dokonywują uboju również i Polacy, przyczem ubój rytualny przeprowadzany jest w ten sam okrutny i bestjalski sposób, co i w rzeźni warszawskiej. Bydło, spętawszy uprzednio nieszczęśliwym ofiarom ponurego obrzędu religijnego nogi, przywiązuje się za łeb do kółek, umieszczonych w posadce rzeźni, poczem rzezacy podcinają nożem zwierzętom gardło. Tak okaleczone zwierzę w ciągu kilku minut rzuca się w konwulsyjnych drgawkach, zdychając wskutek upływu krwi.

Rzeźnicy Polacy, dokonywując uboju, najpierw ogłuszają zwierzę uderzeniem siekiery w głowę, a potem dopiero podcinają mu gardło. W ten sposób zwierzę nie męczy się wcale.

Ogólny nadzór nad rzeźnią miejską ma żyd - weterynarz, Uszer Izraelewicz. Rzezaków rytualnych jest dwóch czynnych i dwóch na emeryturze.

HARACZ DLA RZEZAKÓW

Rzezacy pobierają od każdej zabitej (a właściwie okaleczonej) przez nich sztuki następujące opłaty: od wołu, krowy i jałowizny po 5 zł.; od cieląt i owiec po 2 zł. 50 gr. i od kóz po 50 gr. (ostatnio wskutek interwencji Ministerstwa Rolnictwa opłaty za ubój rytualny owiec obniżono do 50 gr. od sztuki).

Pieniądze, wpływające z tytułu opłat za ubój rytualny, idą na potrzeby gminy żydowskiej, która rzezakom płaci stałą pensję. Pozatem rzezacy rytualni zabierają dla siebie z każdej zabitej sztuki śledzionę, kawałek wątroby i jelita, które nadziane kaszą lub wątrobą z bułką stanowią ulubioną przez żydów potrawę świąteczną.

Na terenie miasta istnieje tylko jedna polska jatka z wołowiną i dwadzieścia jatek żydowskich. Handel więc mięsem nadal pozostaje w rękach żydów.

Dla zilustrowania wysokości zarobków, jakie czerpie gmina żydowska z rytualnego uboju, z którego większość mięsa zakupują Polacy, przytoczymy dane cyfrowe z rzeźni miejskiej za rok 1934.

20 TYS. ZŁ. DLA GMINY ŻYD.

W roku ubiegłym w rzeźni miejskiej zabito przez chrześcijan około 180 sztuk buhajów, krów i jałowizny i około 90 sztuk cieląt i owiec. W tym samym roku zabito w rytualny sposób przez żydów około 1750 sztuk buhajów, krów i jałowizny, około 4300 szt. cieląt i owiec i 20 kóz, co po przeliczeniu wyrazi się sumą około 20.000 zł., zainkasowanych przez gminę żydowską w ciągu jednego tylko roku. Z sumy tej około 15000 zł. stanowią pieniądze wyciągnięte z kieszeni Polaków. Innemi słowy chrześcijańska ludność Łowicza płaci rok rocznie na rzecz gminy żydowskiej haracz w wysokości około 15.000 zł.

Kredyt 4.800 miljonów dolarów

na roboty publiczne

WASZYNGTON, 6.3 (PAT). Pomimo namiętnej opozycji komisja Senatu uchwaliła programowy projekt Roosevelta o kredytach w sumie 4.800 miljonów dolarów na roboty publiczne. Przewidują, że Senat uchwali projekt bez zmian.

W porozumieniu z Rooseveltem przewodniczący Komisji Administracyjnej N. R. A. Williams za 2 tygodnie poda się do dymisji. Przypominają przy tej okazji, że Federacja Pracy zwalczała go bardzo zaciekle.

Dzieci katolickie

nie mogą być zwolnione

od praktyk katolickich

Kuratorjum Okręgu Szkolnego Warszawskiego w Warszawie pismem Nr. 1.4621/33 wyjaśniło, że dzieci, które według metryki należą do wyznania rzymsko - katolickiego nie mogą być zwalniane od praktyk religijnych i nauki religji swego wyznania (KAP.).

Berlin — dawne gniazdo występku i zbrodni

„Siła przez radość"

Niemcy przepojone nowym duchem

(Korespondencja własna)

Berlin, w marcu 1935.

Jeden ze znanych dziennikarzy amerykańskich jeszcze dwa lata temu, pisząc o Berlinie, nazwał go „najpotworniejszem gniazdem występku i wyuzdania". Podziemny świat zbrodniarzy, różnego rodzaju łotrów i wykolejeńców, królował miastu i nadawał mu ton. Występek i rozpusta szerzyły się niesłychanie. Bladło przy nich to wszystko, z czego słynęło Chicago i z czego znany jest Paryż. Zboczeńcy i zwyrodnialcy całego świata ciągnęli tu do swej Mekki.

NOCNE LOKALE BERLINA

Po dwu latach prawie niema śladu tego wszystkiego. Wprawdzie w nocnych lokalach, w luksusowych kabaretach, jak: „Kakadu", czy „Rio Ritta" spotyka się jeszcze czasami półnagie tancerki i wyzywające tańce, ale jest już tego wszystkiego coraz mniej.

Bardziej bawi obecną publiczność popisowa gimnastyka, znakomite ewolucje w tańcu akrobatycznym i popisy zręczności, śpiew w Wintergartenie, niż nudne dancingi. W wielkich lokalach rozrywkowych, w teatrach i kinematografach dużo ludzi. Natomiast restauracje, ogromne kawiarnie na Unter der Linden prawie że świecą pustkami. Nawet rozmaito atrakcje, niskie ceny i dobra muzyka nie są w stanie przyciągać bywalców. Na stolikach, przy których siedzą goście, nie widać drogich napojów ani wykwitnych potraw. Wszystko skromne, z umiarem. Rozmiary i luksus lokalów już zdają się wskazywać, że jeszcze niedawno musiały być wypełnione po brzegi. Dziś pozostała muzyka i niewielu gości.

BEZ SZMINKI

Na ulicach nie spotyka się zupełnie uszminkowanych kobiet. Niemki wyzbyły się swych niedawnych zbyt jaskrawych strojów a za to dziś wyglądają o wiele milej. Są zgrabne, wysportowane, ubierają się z gustem, mimo skromności. Jeżeli malują się, to z umiarem i tylko na wieczór. Samotnych niewiast nocą na mieście nie spotyka się prawie zupełnie.

W nocnych lokalach nie widać zupełnie mundurów, ani Reichswehry ani szturmowców, natomiast uderza ogromna ilość cudzoziemców, w tem wielu Japończyków.

MOC TOWARÓW — CENY

O godzinie 11-ej w nocy Berlin już śpi. Ruch kołowy i pieszy prawie ustaje. Najruchliwszą porą jest, poza godzinami rannemi, 5 — 9 godz. wieczorem. Sznury aut suną ulicami. Na Friedrichstrasse spotkałem gromadę studentów korporantów, którzy idąc dwójkami długim szeregiem wyśpiewywali pieśni studenckie. Nikogo to nie gorszyło, ani nie powodowało zbiegowiska.

Wieczorami miasto jest bogato iluminowane, oczywiście tylko kilka głównych ulic i placów. Wystawy naładowane towarami. Ceny dość wysokie, średnio poza przedmiotami technicznemi o 40 — 50 procent wyższe od naszych (uwzględniając siłę nabywczą pieniądza). Tak np. ubranie zupełnie przeciętne kosztuje 80 — 150 marek (160 — 300 złotych), kapelusz 20 marek (40 złotych), kanapka z mięsem 20 fenigów (40 gr.), przejazd autobusem 15 — 40 fenigów (30 — 80 gr.).

NA ULICACH

Uderza w mieście duża ilość wolnych lokali. Wszędzie spotyka się ogromne napisy „Zu vermitten" (Do wynajęcia). Nowobudujących się gmachów prawie nie widać. Natomiast spotyka się szereg gmachów, które były wybudowane 5 — 10 lat temu.

Nigdzie na ulicy nie spotyka się żebraka, nikt nie proponuje na ulicy wiecznych piór, tanich zapalniczek, ani zwiędłych kwiatów, umorusane dzieciaki nie włóczą się za przechodniami.

Dużą frekwencją cieszą się publiczne strzelnice. Widziałem, jak młoda dziewczyna, może 18-letnia strzelała z karabinu jedną ręką z przyrzutu, wybijając wszystkie tarcze.

Na ulicy, na dworcu, w kawiarni, wszędzie snują się sprzedawcy niemieckiej loterji na Winterhilfe (pomoc zimowa dla bezrobotnych). Można spotkać takiego sprzedawcę na ulicy, stojącego pośród olbrzymiej masy rozciętych losów. Ulica dokoła zasypana jest żółtemi odcinkami loterji.

„HEIL HITLER"

O Hitlerze wyrażają się wszyscy z dumą. Wydaje się, że raczej szczerze, niż z obawy. Już u wejścia do hotelu portjer wita hitlerowskiem pozdrowieniem i okrzykiem: „Heil Hitler!" Ten okrzyk powtarza się później wszędzie. Nawet pijany ulicznik, trzymając się latarni, nie mogąc ustać na nogach, krzyczy za przechodzącym: Heil Hitler!

Na stacji kolejki podziemnej jakiś robotnik (przynajmniej z wyglądu) wetknął mi do ręki mały, zadrukowany arkusz i zawołał: „Rote Front!", poczem wybiegł szybko korytarzem. Arkuszem tym był numer tajnego pisma komunistycznego „Rote Fahne". To działają komuniści. Nie mogąc agitować wśród Niemców, próbują swoją ekspansję pokazać cudzoziemcom.

ODWRÓT OD MIASTA?

Naogół Berlin podobnie, jak całe Niemcy przepojony jest nowym duchem. Odwrót od miasta jest już zupełnie widoczny. Nie jest to jednak odwrót zupełny. Niemcy zdają sobie sprawę, że i miasto ma swoje zdrowe atrakcje. Nowe hasło „Siła przez radość" nakazują, aby nietylko pracować i wzmacniać mięśnie, ale również by zapewnić godziwą rozrywkę masom. Toteż nawet pracujący za miastem robotnicy otrzymują w niedzielę prawo bezpłatnego przyjazdu do miasta, gdzie spędzają święto. W dzień świąteczny ze wszystkich stron zjeżdżają się do Berlina, jak do innych miast, masy robotników z obozów pracy i z grup pracy i rzesze umundurowanych szturmowców. Po tygodniu pracy chcą odpocząć i bawić się w mieście.

Al. Sendlkowski.

Testament samobójcy

zakwestjonowany przez rodzinę

Władze sądowe rozważają obecnie sensacyjną sprawę o obalenie testamentu samobójcy. Szczegóły przedstawiają się jak następuje:

Przed paru laty w Dubnie na kresach wschodnich popełnili samobójstwo Joś i Judyta, małżonkowie Lisiy.

Lisiy był zamożnym kupcem i właścicielem domu. Pewnego dnia razem z żoną podpalili swoje domostwo, przypatrując się jak płonie, poczem zażyli kwasu karbolowego. Po kilku godzinach znaleziono Lisiyów martwych, splecionych w ostatnim uścisku.

Jak się okazało, Lisiy pozostawił testament, na mocy którego cały swój majątek zapisał na rzecz Polskiego Czerwonego Krzyża. Kiedy zarząd Czerwonego Krzyża wystąpił o zatwierdzenie testamentu, rodzina brata zmarłego zakwestjonowała testament na podstawie specjalnych przepisów, obowiązujących jedynie na terenie kresów wschodnich, a zawartych w 10 tomie „Zwodu Praw". Według tych przepisów, testament samobójcy jest nieważny i Senat rosyjski w kilku orzeczeniach wypowiedział pogląd, że przepis ten stosuje się tylko w tym wypadku, kiedy samobójca był przy zdrowych zmysłach w momencie targnięcia się na życie. Senat uzasadniał swoje orzeczenie tem, że samobójstwo jest grzechem, wobec czego ci, co sami odchodzą z tego świata, powinni być ukarani w ten sposób, że nie mogą rozporządzać swoją wolą.

Opierając się na tych przepisach, rodzina wystąpiła do Sądu Okręgowego w Równem, żądając unieważnienia testamentu. Przeciwko temu zaoponował Polski Czerwony Krzyż, wysuwając inną tezę Senatu rosyjskiego, według której testament samobójcy jest ważny w tym tylko wypadku, jeżeli dokonał on samobójstwa pod wpływem choroby umysłowej, gdyż w tym wypadku nie zgrzeszył.

W ten sposób rozpoczęła się oryginalna walka pomiędzy rodziną tragicznie zmarłego kupca a Polskim Czerwonym Krzyżem. Rodzina twierdziła, że Lisiy był zdrów na umyśle, kiedy popełniał samobójstwo, Polski Czerwony Krzyż zaś dowodzi, że było coś wręcz przeciwnego.

Zdaniem Polskiego Czerwonego Krzyża Lisiy zdradzał objawy choroby umysłowej, lecz wówczas, kiedy pisał testament, posiadał pełnię władz umysłowych. Na dowód tego powołują się na zajście, jakie kupiec wywołał podczas przejazdu p. Prezydenta przez Dubno. Mianowicie w momencie, kiedy samochód p. Prezydenta przejeżdżał wzdłuż szpaleru, z tłumu wyskoczył jakiś osobnik, ubrany jedynie w kalesony i narzucone na siebie futro. Usiłował on podbiec do samochodu i wręczyć p. Prezydentowi jakiś list. Został jednak zatrzymany. Osobnikiem tym był właśnie Lisiy.

Rodzina zmarłego, dowodząca, że ich krewny był zdrów na umyśle w chwili samobójstwa, podaje inny fakt. Na parę dni przed śmiercią Lisiy napisał do Polskiego Czerwonego Krzyża list, w którym szczegółowo podał wskazówki, w jaki sposób mają bronić testamentu, w razie gdyby rodzina chciała go unieważnić. List pisany był tak jasnym stylem, że nie wzbudzał żadnych wątpliwości co do stanu umysłowego autora.

Sprawa o testament Lisiya skomplikowała się do tego stopnia, że sąd w Równem postanowił wszystkie akta i dokumenty przesłać do Warszawy dla zbadania ich przez lekarzy psychjatrów. Zadaniem lekarzy będzie wywnioskować na podstawie tych papierów, czy Lisiy w momencie pisania testamentu oraz w chwili swej śmierci był obłąkańcem, czy też człowiekiem normalnym. Eksperci zapoznali się już z dostarczonemi im materjałami i 11 bież. miesiąca mają złożyć swoje sprawozdanie i wnioski wobec pełnomocników Polskiego Czerwonego Krzyża oraz rodziny samobójcy.

Oświadczenie min. Michałowskiego

O zmianie ustawy adwokackiej

W sądownictwie niema już miejsc

Przyjmując deputację Związku Zrzeszeń aplikantów sądowych i adwokackich, która interwenjowała w sprawie sytuacji materjalnej bezpłatnych asesorów i aplikantów sądowych oraz w sprawie ewentualnej zmiany prawa o ustroju adwokatury, Minister Sprawiedliwości p. Michałowski, obiecując przychylne załatwienie przedłożonych postulatów, zwrócił uwagę delegacji, że w wyniku powszechnego odmłodzenia sądownictwa w ostatnich latach znacznie zmniejszyło się faktyczne jego zapotrzebowanie na młode siły prawnicze i że należałoby zwrócić na to uwagę młodzieży prawniczej, skierowując ją do szukania pracy w innych zawodach.

Co do projektu zmiany prawa o ustroju adwokatury p. minister zaznaczył, że projekt ten, będący wynikiem inicjatywy jednej ze społeczno - zawodowych organizacyj adwokackich, w chwili obecnej jest dopiero rozważany w ministerstwie. Toteż nie przesądzając stanowiska, jakie zajmie w tej sprawie, może tylko zapewnić, że w żadnym wypadku ewentualne zmiany w ustroju adwokatury nie będą dotyczyć aplikantów, zapisanych obecnie na listach aplikanckich.

Czy powrót zimy?...

Idzie wczesna wiosna

Druga połowa marca przyniesie duże zmiany

Od kilku dni mamy znowu mroźną pogodę w Polsce. Zniżka temperatury jest niewielka, wszakże przy dość silnych wiatrach — pogoda staje się dokuczliwą. —

— Czy powrót zimy? — Słyszy się zewsząd trwożliwe pytania.

Aby na nie odpowiedzieć trzeba się nieco cofnąć wstecz i przypomnieć, jakie stawialiśmy horoskopy pogodowe na nadchodzącą wiosnę. Otóż, jeżeli chodzi o marzec, to ustaliliśmy, że będzie to miesiąc suchy...

Jak dotychczas, prognoza podana przez nas sprawdza się. Początek marca jest istotnie suchy, błota niema, są natomiast mrozy. Według wszelkiego prawdopodobieństwa nie potrwają one długo, i już za kilka dni, należy spodziewać się ocieplenia. Dużych opadów deszczowych nie należy w marcu przewidywać.

Wiosna tego roku idzie wczesna. W drugiej połowie lutego mieliśmy piękne dnie. Początek marca jest nieco mroźny, wszakże w dzień słońce przygrzewa, pogody są naogół ładne.

Obecny mróz wpływa dodatnio na topnienie lodów na rzekach i na sytuację powodziową. Proces spływania lodów odbywa się w tym roku wyjątkowo sprawnie. W dzień słońce topi lody i odtaja ziemię, w nocy lekki mróz ścina lekko wodę i ziemię. Jest to, jak twierdzą znawcy, idealne rozwiązanie spływu lodów.

W drugiej połowie marca należy spodziewać się ocieplenia. Co do kwietnia, to przewidują, że miesiąc ten raczej upodobni się do normalnego marca. Będzie więc przeplatanka: trochę zimy, trochę lata.

Roboty w polu, ze względu na małe tegoroczne opady śnieżne, już się częściowo rozpoczęły. Piękny luty umożliwił to. Gospodarze nawieźli już swoje grunty, wszakże nie można jeszcze orać, gdyż ziemia jest zmarznięta.

Druga połowa marca przyniesie radykalną zmianę pogody, to też ziemia powinna szybko odtajać, a wtedy roboty w polu ruszą z kopyta.

A więc, byle do wiosny!..

„Polityczna choroba" kanclerza Hitlera

wstrzymuje przyjazd min. Simona do Niemiec

Piorunujące wrażenie angielskiej „Białej Księgi" w Berlinie

PARYŻ, 6. 3. — Wczorajsze dzienniki przyniosły sensacyjną depeszę z Berlina, że wskutek choroby gardła, której kanclerz Hitler miał rzekomo nabawić się w czasie pobytu w Saarze, niemiecki Minister Spraw Zagranicznych zwrócił się do ambasadora Wielkiej Brytanji z prośbą o odroczenie terminu przyjazdu min. Simona.

„Choroba polityczna"

Wiadomość powyższa wywołała w kołach politycznych Francji olbrzymie wrażenie. Wszystkie komentarze stwierdzają, że **choroba kanclerza Hitlera ma charakter wybitnie polityczny** i wiąże się zarówno z wczorajszą deklaracją MacDonalda o konieczności zbrojeń angielskich, jak i z ogłoszeniem dziś rano w Londynie angielskiej „Białej Księgi".

Dokument ten — pisze „Le Temps" — ma pierwszorzędne znaczenie, ponieważ jasno ustala stanowisko Anglji w chwili, gdy mają się rozpocząć rokowania z Niemcami w sprawie ograniczenia zbrojeń i organizacji bezpieczeństwa. Ogłoszenie „Białej Księgi", która wyraźnie wskazuje, że zbrojenia niemieckie zagrażają pokojowi świata, jest doskonałym wstępem do rokowań angielsko-niemieckich, **o ile one wogóle w najbliższym czasie dojdą do skutku.**

Akcja Wielkiej Brytanji może skłonić Niemcy do rozwagi. Jeżeli się pragnie prowadzić rokowania z Rzeszą — kończy „Le Temps" — trzeba być silnym i umieć okazać swą siłę.

Londyński korespondent agencji Havasa donosi, że tamtejsze koła polityczne zestawiają odroczenie wizyty min. Simona z oświadczeniem rządu brytyjskiego o obronie narodowej Wielkiej Brytanji. Ostrzeżenia — pisze korespondent, — które zawiera „Biała Księga" pod adresem Niemiec skłoniły prawdopodobnie kierownicze koła niemieckie do prośby o odroczenie dla zastanowienia się nad sytuacją.

Co sądzą w Berlinie?

Te przypuszczenia prasy i kół politycznych Francji co do istoty choroby Hitlera potwierdzają w zupełności korespondenci berlińscy, którzy zaznaczają, że w podobny sposób oficjalny komunikat niemiecki rozumiany jest i w Berlinie.

Aczkolwiek niemieckie koła oficjalne odmawiają wszelkich wyjaśnień, jednakże wszyscy **wiążą wydanie komunikatu z pojawieniem się „Białej Księgi" rządu brytyjskiego.**

Koła polityczne Berlina zwracają przytem uwagę na wiadomość ogłoszoną w dzisiejszej prasie porannej, że **kanclerz Hitler wczoraj wieczór był jeszcze zupełnie zdrów,** gdyż przez parę godzin bawił na wystawie samochodowej.

Oburzenie prasy niemieckiej

Zresztą przypuszczenia te potwierdza w zupełności zmiana tonu prasy berlińskiej w stosunku do W. Brytanji.

O ile rano jeszcze dzienniki pisały nader optymistycznie o spodziewanej wizycie min. Simona, o tyle całą niemiecką prasę popołudniową przenika nieukrywane rozczarowanie. Dzienniki zbijają w stanowczej formie argumenty „Białej Księgi", a artykuły, które pojawiły się w tej sprawie, nie ukrywają wyraźnego oburzenia.

W związku z tem w Berlinie przypuszczają ogólnie, że nagła niedyspozycja kanclerza Hitlera jest niczem innem, jak **„chorobą polityczną", która stanowić ma odpowiedź Niemiec na ostry ton angielskiego dokumentu.** Z drugiej strony ta upozorowana choroba ma dać możność, przez odsunięcie terminu wizyty angielskiej, gruntowniejszego opracowania tematu rozmów i zastanowienia się nad wytworzoną sytuacją. **Niektórzy z polityków nie wykluczają jednak możliwości, że wizyta ministrów angielskich wogóle nie dojdzie do skutku.**

„Akt nieprzyjazny"

W „Berliner Tageblatt" wybitny publicysta Paweł Schöffer wręcz oskarża angielskie ministerstwo wojny o autorstwo „Białej Księgi", twierdząc, że właściwie **życzeniem angielskiego ministra spraw wojskowych byłby raczej wojskowy sojusz z Francją,** aniżeli porozumienie z Niemcami.

Jeszcze ostrzej wyraża się o dokumencie angielskim „Deutsche Allgemeine Zeitung", nazywając go wręcz **nieprzyjaznym aktem ze strony Anglji.** Przy okazji dziennik niemiecki nie szczędzi gorzkich wyrzutów pod adresem Mac Donalda, oskarżając go, że usiłuje umotywować zbrojenia angielskie stosunkami zewnętrznemi. W Niemczech — zaznacza dziennik — wywołać musi zdumienie fakt, że właśnie teraz zakłóca się oskarżeniami politykę odprężenia. **„W oskarżeniach tych — pisze dziennik — widzimy recydywę psychozy wojennej, która w roku ubiegłym panowała w Anglji".**

Ostrzeżenie na czasie

Prasa angielska, omawiając onegdajszą deklarację Mac Donalda, podzieliła się na dwa obozy. Gazety konserwatywne przyjmują deklarację z uznaniem, natomiast opozycyjne ostro ją atakują.

„Daily Telegraph" oświadcza, że ostrzeżenie pod adresem Niemiec jest bardzo na czasie. Misja Simona i Edena przypomina misję lorda Haldane w roku 1912, której niepowodzenie przekonało bardzo pacyfistycznie nastrojony wówczas rząd brytyjski, że polityka niemiecka znajdowała się w rękach militarystów.

„Daily Telegraph" porównywuje ówczesną sytuację Niemiec z dzisiejszą i zwraca uwagę na **rozbieżność między enunciacjami pokojowemi a duchem wychowania młodzieży niemieckiej.**

Dziennik twierdzi, że lepiej było powiedzieć to przed wyjazdem Simona i Edena do Berlina, aby Niemcy znały dokładnie stanowisko rządu brytyjskiego.

Język dyplomatów

LONDYN, 5. 3. (PAT). Agencja Reutera donosi, że w związku z odroczeniem wizyty sir John Simona w Berlinie na życzenie rządu niemieckiego spowodu przeziębienia, jakiego kanclerz Rzeszy nabawił się przy odwiedzeniu Zagłębia Saary — ambasador W. Brytanji w Berlinie wręczył ministrowi spraw zagranicznych von Neurathowi pismo, w którym rząd brytyjski stwierdza, że z ubolewaniem dowiedział się o niedyspozycji kanclerza i wyraża nadzieję, szybkiego jego wyzdrowienia.

7.III.1935

Strzały Londyn-Berlin

zamiast sielanki rozmów

Ziąb i nieszczególna pogoda w Europie. Nawet w Grecji podobno deszcze i mgły przeszkadzają wojskom rządu p. Tsaldaris'a i jen. Kondylis'a w odniesieniu szybkiego zwycięstwa. Cóż dopiero w północno-środkowym pasie Europy.

Tutaj, stan rzeczy, jakim zawiało między Londynem po ogłoszeniu Księgi Białej i Berlinem po nagłem przeziębieniu się i ostrej chrypce Führer'a Hitler'a, wygląda bodaj tak:

— Gardło kanclerza Hitler'a nierychło tak wydobrzeje, by głos był jasny, a gdyby nawet, sir John Simon bardzo będzie uważał, by niewczesną zapowiedzią odwiedzin znowu złowróżbnie nie wywołać zachrypnięcia, czekając raczej na całkiem pewne wyzdrowienie.

Gardło Hitler'a to nie byle co Gardło Hitler'a to, obok rosnących zbrojeń, najpotężniejsze narzędzie Trzeciej Rzeszy. Gardło Hitler'a to czarodziejski skarb.

Jeśli przeto Niemcy, zaniepokojone odwołaniem odwiedzin sir John Simon'a, niepokoją się jeszcze bardziej wiadomością o chorobie gardła Führer'a, znaczy to, że wszystko jakiś bardzo źle się składa.

I rzeczywiście.

Zapowiadało się najpiękniej. Odwiedziny. Nawiązanie. Serdeczność. Pojednanie. Uznanie. Umowa. I potem hulaj-dusza.

Tak przynajmniej widziano to i rozumiano w Niemczech.

A tu nagle co?

Nieoczekiwanie, w przeddzień odwiedzin z 7.III.35, wymiana strzałów. W Londynie strzelono 1.III.35 Białą Księgą o niebezpieczeństwie niemieckiem i o koniecznych zbrojeniach brytyjskich z podpisem p. Ramsay'a MacDonald'a. W Berlinie strzelono 5.III.35 odwołaniem możności przyjęcia sir John Simon'a z powołaniem się na chrypkę Führer'a Hitler'a. Dwa strzały zamiast trzech dni, od 7.III.35 do 9.III.35, sielanki rozmów angielsko-niemieckich.

Co się stało?

Oświadczenie angielsko-francuskie z 3.II.35, jako podstawa rokowań z Niemcami, mówiło wyraźnie:

— Niemcy zbroją się nieprawnie i niepokoją tem Europę. Trzeba naprzód wzmocnić bezpieczeństwo wszędzie, zachodnie, środkowe, i wschodnie. Trzeba następnie zawrzeć nową umowę o ograniczeniu zbrojeń i nadzorze nad niemi. Dopiero na tych podstawach odbyć się może powrót Niemiec w międzynarodowy ład prawny.

W Niemczech zaś chciano słuchać tego wszystkiego tylko jednem uchem: od strony uznania samowolnych zbrojeń niemieckich i pogodzenia się z ich celami, a puszczano mimo uszu resztę: warunki rzeczywistego uspokojenia.

Ta niebezpieczna mglistość unosiła się nad zapowiedzianą rozmową angielska-niemiecką. Strzał w Londynie rozbił w niwecz tę zasłonę sielanki nie na czasie i nie na miejscu. Straciła ona wtedy urok dla Niemiec i odpowiedzią był **strzał w Berlinie.** Ale rozwianie niejasności napewno wyjdzie na dobre Europie.

St. St.

Pesymizm Ukraińców

spowodu nieprzyjęcia oferty ukraińskiej

LWÓW, 6.3 (tel. wł.). W ub. sobotę 2 marca odbył się we Lwowie zjazd Narodnego Komitetu Undo (t. j. najwyższej poza kongresem instancji tej największej legalnej partji ukraińskiej).

Jak podaje „Diło", w zjeździe wzięło udział 85 delegatów z 13 powiatowych organizacyj. Referaty wygłosili prezes Unda poseł Dmytro Lewickij i red. „Diła" Mudryj. O mówieniu charakteru i treści narad dzisiejsze „Diło" poświęca długi artykuł wstępny, w którym w kilku miejscach widnieją białe plamy.

Myślą przewodnią artykułu jest zdziwienie spowodu nieprzyjęcia ukraińskiej oferty, złożonej Polsce przez reprezentantów ukraińskich w Sejmie i Senacie. Jak wiadomo, według tej oferty Polska wzamian za dopuszczenie jej do budowy ukraińskiego państwa nad Dnieprem winna dać Ukraińcom autonomję z rządem i wojskiem na obszarze Ziemi Czerwieńskiej, Łemkowszczyzny, Wołynia, Chełmszczyzny(!), Polesia(!) i Podlasia(!!).

W konkluzji „Diło" dochodzi do wniosków pesymistycznych, bo sądzi, że polityka polska przechodzi ewolucję, a mianowicie, że „dla tej polityki staje się ważne i miarodajne nie to, czego chce, czego pragnie i do czego zdąża ukraiński organizm narodowy, lecz to, czego chce i do czego zmierza w ukraińskiej sprawie polska narodowa racja".

Z tego stanowiska „Diła" wolno wnosić, że Ukrainiec za rzecz prawidłową uważałby kierowanie się przez Polskę nie polskim lecz ukraińskim interesem narodowym. Dziwne zaiste stanowisko. (WS).

Krwawe walki w Macedonji

Wojska rządowe starły się z powstańcami

Sytuacja w Grecji niewyjaśniona

Bunt 4-go korpusu

BIAŁOGRÓD, 6. 3. (PAT). — Podróżni, którzy przybyli wczoraj rano z Salonik na granicę jugosłowiańską, utrzymują, że garnizony w Seresie, Oramie i Cavalli znajdują się w rękach powstańców. Według ich opowiadania ruch powstańczy zagraża równie Salonikom, gdzie na stronę rewolucjonistów przeszły rzekomo niektóre pułki. W Salonikach panuje spokój, ale w każdej chwili może wybuchnąć rewolucja.

W rękach Venizelistów znajduje się podobno cała flota grecka i znaczna część sił lotniczych.

BIAŁOGRÓD, 6. 3. (PAT). — Według ostatnich wiadomości toczy się obecnie zacięta walka między zbuntowanym czwartym korpusem greckim a wojskami rządowemi w okolicach Cavalli. Podobno wojska rządowe uzyskały przewagę nad powstańcami. Sytuacja jednak nie jest ostatecznie wyjaśniona.

RZYM, 6. 3. (PAT). Radjostacja watykańska donosi, że cały czwarty korpus pogranicza greckо-tureckiego przeszedł na stronę powstańców i maszeruje na Saloniki, gdzie ma przebywać gen. Cendillys.

Kontrofensywa powstańców?

PARYŻ, 6. 3. (PAT). Wczoraj o g. 13-ej doszły do Paryża wiadomości, że oddziały powstańców opuściły miejscowości Seres, Oramę i Cavallę, zdążając do Salonik. Spotkanie 2 wrogich sił nastąpi prawdopodobnie w okolicy Strumicy.

O godz. 14-ej nadeszły informacje, że walki już się rozpoczęły. Eskadry lotnicze obrzucają bombami wojska powstańców w Macedonji wschodniej.

W samych Salonikach aresztowano zgórą 150 osób, podejrzanych o sprzyjanie powstańcom.

W obronie republiki

PARYŻ, 5. 3. (PAT.). Z Aten donoszą, że odezwa gen. Cendillysa, wzywająca powstańców do złożenia broni nie odniosła skutku. Dotychczas rewolucjoniści trzymają się na swoich pozycjach i żaden z oddziałów nie skapitulował.

Operacje gen. Cendillysa zostały wstrzymane wskutek złej pogody i panującej mgły.

PARYŻ, 6. 3. (PAT). „Paris Soir" zamieszcza wywiad z przebywającymi w Paryżu synami Venizelosa.

Obaj zgodnie oświadczyli, że jedynym celem ich ojca jest obrona republiki.

— Ojciec nasz—oświadczyli bracia — nie ma na widoku żadnych celów osobistych. 72-letni człowiek nie myśli o ujęciu władzy w swoje ręce. Pragnieniem jego jest kontynuowanie spokojnej pracy w ciszy swego gabinetu.

— Ale ojciec nasz jest gorącym patrjotą i to go zmusiło do ujęcia w swe ręce kierownictwa ruchu, jaki ogarnął Kretę.

Gen. Gąsiorowski przybył

do Helsingforsu

HELSINGFORS, 5.3 (PAT). Szef Sztabu Głównego z asystą przybył do Helsingforsu dopiero dziś o godz. 1 rano. Do godz. 8-ej rano gen. Gąsiorowski pozostawał na statku. Przy wyjściu ze statku powitali gości polskich poseł R. P. Charwat, głównodowodzący armji finlandzkiej Oesterman, szef Sztabu Generalnego finlandzkiego Oesch, dowódca 1-ej dywizji piechoty Heinrichs. Kompanję honorową wystawił pułk białej gwardji fińskiej, który na powitanie odegrał hymn narodowy polski.

Zrana gen. Gąsiorowski złożył wizytę posłowi R. P. Charwatowi, szefowi Sztabu, ministrom obrony i spraw zagranicznych i prezydentowi Svinhufvudowi.

O godz. 13.30 gen. Gąsiorowski złożył wieniec pod pomnikiem bohaterów walk o niepodległość Finlandji.

Prasa w artykułach wstępnych wita serdecznie gości polskich.

Mimo porozumienia z Abisynją

Mussolini wysyła wciąż nowe oddziały

RZYM, 5. 3. (PAT). Ogłoszono tu komunikat, donoszący, iż w toku rokowań prowadzonych w Addis - Abeba, przyjęto zasadnicze porozumienie w sprawie utworzenia strefy neutralnej pomiędzy Abisynją a Somali włoskiem. Szerokość strefy wynosiłaby 6 klm.

Dowódcy pogranicznych oddziałów włoskich i abisyńskich otrzymali instrukcję w sprawie nawiązania kontaktu, celem wykonania osiągniętego porozumienia, a zwłaszcza celem załatwienia kwestji dostępu szczepów tubylczych do źródeł wody.

Komunikat wyraża nadzieję, że w toku dalszych rokowań można będzie osiągnąć porozumienie również i w innych sprawach, mianowicie w kwestji odszkodowania za wypadki w Ual - Ual i wytyczenie granicy.

RZYM, 5. 3. (PAT). W Neapolu okręty „Gange" i „Abaiza" i „Laguna" w dalszym ciągu ładują materjały wojenne.

W Messynie oczekują na przybycie okrętów „Antonetta", „Campidoglio" i „Belvedere", które również ładować będą materjały wojenne.

Okręt „Campidoglio" zabierze z Messyny do Afryki Wschodniej część 4-go pułku piechoty.

Do Syrakuz przybył z Neapolu okręt „Cesare Battisti", który zabierze na pokład 2 bataljony 75-go pułku piechoty.

---

106 eskadr powietrznych

na straży bezpieczeństwa Anglji

LONDYN, 6.3 (PAT). Agencja Reutera donosi: W wykonaniu programu budowy floty lotniczej, przedstawionego przez ministra lorda Londonderry siły lotnicze obronne Wielkiej Brytanji składać się będą z 54 eskadr napowietrznych, a całokształt sił lotniczych W. Brytanji wraz z hydroplanami stanowić będzie 106 i pół eskadry.

Trzy zwęglone trupy

w spalonym samochodzie

WIEDEŃ, 5. 3. (PAT). Pod Luxenburg koło Wiednia znaleziona nad ranem spalony samochód, który uległ katastrofie wpadłszy na drzewo.

W samochodzie znajdowały się zwęglone zwłoki trzech osób. Samochód ten został skradziony o północy sprzed pewnej restauracji wiedeńskiej.

Przypuszczają, że kradzieży dokonało pijane towarzystwo.

Wydarty rozszalałemu morzu

Po 24 godzinach walki na samotnej skale

CASABLANCA, 6. 3. (PAT). W ostatnich dniach szalała na Atlantyku silna burza, która szczególniej u brzegów Maroka, zwłaszcza w pobliżu Casablanci dała się we znaki płynącym do portu okrętom. Spowodu dużej fali statki nie mogły wpłynąć do portu, tak, że musiały pozostać na pełnem morzu.

Spośród kilku statków, które usiłowały wpłynąć do portu, jeden „Urszula 2" rozbił się o skały, przyczem cała załoga, złożona z 12 osób utonęła. Również utonął wraz z załogą ratunkowy statek „Marechal Lyautey". Z 6 osób uratowanych 4 zmarły w szpitalu.

Jeden z rozbitków wyrzucony został przez fale na skałę w odległości 300 mtr. od brzegu. Spowodu burzy wszelki ratunek w nocy był uniemożliwiony. Jedynie reflektory wojskowe oświetlały całą noc miejsce gdzie leżał rozbitek.

Z nastaniem dnia samoloty wyruszyły na pomoc nieszczęśliwemu rzucając pasy ratunkowe i żywność. Dopiero w godzinach popołudniowych udało się ekspedycji ratunkowej dotrzeć do skały i ocalić omdlałego rozbitka, którym okazał się marynarz załogi „Urszuli 2".

Wielotysięczny tłum okolicznych mieszkańców, zebrany na brzegu i obserwujący akcję ratunkową, entuzjastycznie powitał uratowanego i jego wybawców.

Magazyny gdyńskie

Zawalone pomarańczami

w ilości 7 miljonów kilogramów

Jak donoszą z Gdyni, w ciągu tygodnia ubiegłego zawinęło tam 6 statków, które przywiozły 76.370 skrzyń pomarańcz, wagi około 3.800.000 klg. W dniu 4 b. m. na składach gdyńskich znajdowało się 144.500 skrzyń pomarańcz, a w tem 94.300 skrzyń pomarańcz hiszpańskich, 33.800 italskich i 16.400 palestyńskich.

W chwili obecnej zaś wyładowuje się w porcie jeszcze jeden statek („Tomsk"), który przywiózł znowu około 25.000 skrzyń pomarańcz.

Holownik „Żubr"

zostanie wydobyty

GDYNIA, 6. 3. — Władze portowe czynią przygotowania do podjęcia z dna morskiego holownika „Żubr", który przed kilku dniami zatonął. Nurkowie założyli już pod kadłub „Żubra" łańcuchy, oraz czynią poszukiwania za zwłokami marynarzy, którzy utonęli w tej katastrofie. Jak morze się uspokoi, zostanie sprowadzony dźwig ze stoczni gdyńskiej.

Ofiary żywiołów

PORWANI PRZEZ LAWINĘ

PRAGA, 6.3 (PAT). Lawina na zboczach Dumbiru w Tatrach na Słowaczyznie pociągnęła za sobą cztery ofiary spośród narciarzy z Pragi czeskiej. Ekspedycja ratunkowa odnalazła dotychczas tylko dwa ciała ofiar.

UTONĘŁO 9 UCZNIÓW

MUKDEN, 6.3 (PAT). Na rzece Jalu wywróciła się łódź, w której znajdowało się 15 uczniów miejscowej szkoły. 9 z nich zatonęło, 6 uratowali rybacy.

ŚMIERĆ 22 RYBAKÓW

RYGA, 6.3 (PAT). 26-ciu rybaków estońskich z wyspy Ozylji (Oesel) burza uniosła na pełne morze. Tylko 4-m spośród nich udało się dopłynąć do brzegów Kurlandji. Istnieje obawa, że 22 zatonęło.

ZAGADKI BUDŻETU DOMOWEGO

Dola pracującego inteligenta

Dyplom naukowy — i 50 zł. miesięcznego dochodu

W omówieniu struktury budżetów domowych różnych rodzin, zwróciliśmy dotychczas uwagę na rodziny pracowników fizycznych.

Dochody rodzin rzemieślniczo-robotniczych, o których była mowa, wahały się od 60 do 300 zł., t. j. w tych granicach, w jakich zawiera się w okresie kryzysu przeciętny budżet domowy ogromnej ilości rodzin tej sfery. Spadek dochodów do tak niskiego — w porównaniu z latami dawniejszemi — poziomu wywołany został jedną z trzech głównych przyczyn: 1) obniżeniem płac przez pracodawcę, 2) utratą pracy przez jednego lub więcej współżywicieli rodziny (w wypadku, gdy kilka osób w rodzinie pracuje) i przerzuceniem dzięki temu całego ciężaru utrzymania na barki ostatniego zarobkującego, wreszcie 3) utratą pracy stałej na rzecz dorywczej, dającej dochody mniejsze i niestałe (np. praca 2—3 dni w tygodniu, drobny handel i t. p.).

ZWĘŻENIE SKALI ZAROBKÓW INTELIGENCJI

Jeśli przejdziemy teraz skolei do budżetów rodzin pracowników umysłowych, to musimy zaznaczyć, że skala dochodów różnych rodzin tego typu jest napozór tylko większa: prawda, że w jednym i tym samym zawodzie spotykamy ludzi, którzy zarabiają po 100 zł. lub po kilka tysięcy zł. (np. inżynier, lekarz) — zależnie od stanowiska, jakie zajmują; niestety jednak ilość stanowisk, gwarantujących wysokie dochody, jest znikomo mała, coraz mniejsza, tak że w rezultacie przeciętne zarobki pracującej inteligencji wahają się w tych samych wąskich granicach co dochody rzemieślników i robotników i zmuszają ją również do obniżenia stopy życiowej rodziny do daleko idących ograniczeń budżetowych. Dochód 130 — 150-złotowy — to najczęściej spotykany budżet inteligenta z wyższem nawet wykształceniem — budżet młodego lekarza, prawnika, nauczyciela, czy nawet inżyniera, który po długotrwałych i kosztownych studjach rozpoczyna swą zawodową karjerę i zakłada na tych skromnych podstawach finansowych własną rodzinę.

INŻYNIER-KOREPETYTOR ZARABIA GROSZE

Przyjrzyjmy się, jak sobie radzi i jak żyje inteligent ze 150 zł. dochodu.

W małżeństwie Ł. on jest inżynierem, ona — prawniczką. Mąż po ukończeniu Politechniki zarabiał przez jakiś czas doskonale: miewał praktyki płatne po 800 zł. na miesiąc, później dostał dobrą posadę, również z kilkusetzłotowem wynagrodzeniem. Zaledwie jednak rozpoczął pracę na tem stanowisku — musiał iść do wojska. I z tą chwilą wszystko się urwało. Stracił posadę, po powrocie nie mógł już drugiej dostać. Służba wojskowa przeszkodziła mu w fachowej karjerze — i inżynier, mający za sobą pełne studja i dużą praktykę, musi zarabiać na życie... korepetycjami.

Zarabia 80 — 100, w najlepszym razie 150 zł. na miesiąc; zarobek niestały, dorywczy i w stosunku do jego wykształcenia śmiesznie mały. Przez wakacje lekcje się „urywają"— na szczęście otrzymuje wtedy na miesiąc posadę instruktora w szkole podchorążych w Modlinie z płacą 300 zł. Ale ten „złoty miesiąc" jest tylko jeden w roku — i zaledwie wyrównuje luki budżetowe, powstałe z przerwy wakacyjnej.

PRAWNICZKA I ADMINISTRATOR W JEDNEJ OSOBIE

Dużą pomocą materjalną jest zarobek żony, która po ukończeniu Wydziału Prawa na Uniwersytecie zajęła się... administrację drewnianego domku na Powązkach. Otrzymuje wzamian za to dwupokojowe mieszkanko z kuchnią i 50 zł. miesięcznie. Łączny zatem dochód obojga małżonków — inżyniera i prawniczki waha się w granicach 130 — 160 zł. miesięcznie plus mieszkanie, co odciąża szczęśliwie budżet domowy o jakieś 50 zł. lub więcej!

NIE SKARŻĄ SIĘ

Małżonkowie Ł. bynajmniej nie skarżą się na swój los. Jest ich tylko dwoje, i choć na wiele rzeczy nie mogą sobie pozwolić, nie cierpią braków szczególnie dotkliwych, do jakich należy przy szczupłych dochodach przedewszystkiem ciasnota mieszkaniowa i ograniczenie wydatków na żywność. Służącej nie trzymają, żona sama gospodaruje, tylko do prania bierze praczkę — „luksus" w rodzinach robotniczo-rzemieślniczych prawie niespotykany.

Ogromnem, rozpaczliwem wprost obciążeniem budżetu są tylko przejazdy tramwajowe, które pochłaniają około 35 zł. miesięcznie, t. j. czwartą, piątą część ogólnego dochodu. Jest to pozycja olbrzymia, niepodobna jednak chodzić piechotą z Powązek do różnych odległych dzielnic Warszawy (lekcje męża), chociażby ze względu na stratę czasu. Oszczędza się zatem na czem innem— na ubraniu, w które zaopatruje zresztą rodzina, i na rozrywkach kulturalnych — kinie i teatrze, gdzie chodzi się tylko wtedy, gdy nadarzy się okazja darmowego biletu.

Tabelka budżetu domowego inżyniera i prawniczki Ł. = 130 — 160 zł.

Komorne	—	(służbowe)
żywność	+	100 zł.
podatki	—	
	(zwolniony jako bezrobotny)	
światło, opał	?	?
tytoń	—	—
alkohol	—	—
gazety	+	3 zł.
kino, teatr	—	—
inne rozrywki	—	—
urlopy	—	—
szkoła dzieci	—	—
przejazdy	+	35 zł.
ubranie	—	
		(pomoc rodziny)
pranie	+	15 zł.
służba	—	—
higjena i zdrowie	?	?
długi	—	—
oszczędności	—	—

Nawet w murach

Czaić się może niebezpieczeństwo

Wiadomo, że zielona farba zawiera pewną, aczkolwiek minimalną ilość arszeniku, który jest silną trucizną. Dlatego też nie należy używać zielonych tapet, ani malować ścian na zielono, albowiem arszenik w farbie zawarty pomału się wydziela i wdychany powodować może zatrucie u osób mieszkających w takim pokoju. Wypadki zatruć podobnych były opisywane.

Na ostatniem posiedzeniu Wiedeńskiego Tow. Lekarskiego prof. Bauer demonstrował chorą, cierpiącą na uporczywe bóle pleców, osłabienie kończyn, bezsenność, z charakterystycznemi objawami nerwowemi, u której zmuszony był rozpoznać zatrucie arszenikiem, aczkolwiek nie można było spoczątku ustalić warunków, przy których zatrucie tego rodzaju powstaćby mogło. W mieszkaniu chorej wcale tapet nie było, a ściany również nie były pomalowane na zielono. A jednak rozpoznanie było prawidłowe: w moczu wykryto arszenik w ilości zwiększonej.

Dopiero dokładne badanie murów w mieszkaniu chorej przyczyniło się do rozwiązania zagadki. Okazało się, że malowany tynk zawierał arszenik w ilości większej, niż na to pozwalały przepisy sanitarne.

Dr. A. R.

Groziła mu ślepota

Jak donoszą z Wiednia, prof. Maier dokonał efektownej operacji na pewnym chorym, któremu groziła kompletna utrata wzroku wskutek guza pochodzenia nowotworowego, szyszynki, znajdującej się u podstawy czaszki. Guz uciskał nerwy wzrokowe. Zdolność widzenia chorego zmniejszała się stale. Maier zastosował precyzyjną i bardzo trudną technicznie metodę operacyjną, wynalezioną przez znanego wiedeńskiego rinologa prof. Hirscha. Zabieg polega na usunięciu guza szyszynki przez nos, bez przecinania powłok zewnętrznych. Operacja się udała Wzrok został uratowany.

Dr. A. R.

Dochód społeczny w Polsce zmalał o połowę

a podatki i opłaty socjalne są o połowę dotkliwsze

Instytut badania konjuktur gospodarczych i cen wydał niedawno broszurę o dochodzie społecznym w polsce w 1933 r. Nie wdając się w rozmaite szczegóły obliczania tego dochodu, warto jednak zapoznać się z jego ogólną wysokością oraz z dochodami poszczególnych grup społecznych. Tembardziej zaś warto to uczynić, iż można porównać ten dochód z dochodem z lat poprzednich i w ten sposób zorjentować się, w jaki sposób kryzys odbił się na poszczególnych warstwach naszego społeczeństwa.

Jeśli idzie o dochód osiągnięty przez

pracowników umysłowych,

to ostatnio obliczany on był na 1,8 miljarda złotych rocznie, gdy w 1929 r. wynosił zł. 2.5 miljarda. Mamy więc

duże zmniejszenie dochodu tej sfery, bo sięgające 28 proc.

Daleko więcej jednak zmalał dochód sfer robotniczych, który obniżył się z 4.3 miljarda złotych w 1929 r. do zł. 2,25 miljarda w 1933 r.

Spadek więc dochodu robotników sięga 48 proc.

Dochody drobnego mieszczaństwa, obejmującego drobne kupiectwo i rzemiosło, ucierpiały prawie w takim samym stopniu, jak dochody robotnicze. Gdy w 1929 r. dochód drobnego mieszczaństwa wynosił zł. 3.5 miljarda, to w 1933 r. dochód ten był szacowany na zł. 1,9 miljarda, czyli zmalał o 45 proc.

Nieco mniej skurczyły się dochody osób żyjących z zysków i **wolnych zawodów.** Dochody te obliczano poprzednio na zł. 2,2 miljarda rocznie, ostatnio zaś na zł. 1,4 miljarda. Mamy więc w tej sferze do czynienia ze spadkiem dochodu wynoszącym 36 proc.

Najbardziej jednak zmalały

dochody drobnego rolnictwa i służby folwarcznej.

Tu sytuacja jest wprost katastrofalna. Ogółem dochód drobnego rolnictwa i służby folwarcznej szacowany był w 1929 r. na zł. 2,3 miljarda, w 1933 r. zaś wynosił zaledwie zł. 0,77 miljarda. Spadek dochodu tej grupy społecznej

wynosi więc 67 proc.

Dziś rolnik na spożycie wyrobów przemysłowych ma zaledwie 33 proc. tego, co w 1929 r.

Spożycie ziemian spadło z 0,5 miljarda złotych do zł. 0,3 miljarda, czyli o 40 proc.

Pozostaje jeszcze oszacowanie tak zwanej akumulacji kapitałów. czyli

inwestycyj, które są czynione w danym okresie w życiu gospodarczem.

Tę akumulację kapitału szacowano w 1929 r. na zł. 2.1 miljarda, ostatnio zaś zaledwo na 0.5 miljarda złotych, czyli obecnie akumulacja stanowiła

zaledwie 24 proc. akumulacji poprzedniej.

Tak więc ogólny dochód przechodzący przez rynek w 1929 r. wynosił zł. 17,4 miljarda, gdy ogólny dochód społeczny w Polsce w 1933 r. sięgał zaledwie zł. 8.9 miljarda. Oznacza to, że w ciągu tych czterech lat ogólny dochód społeczny spadł o 49 proc. i stanowił w 1933 r. zaledwo trochę więcej niż połowę dochodu społecznego w 1929 r.

Pod względem największego spadku na pierwsze miejsce wysuwa się drobne rolnictwo, którego dochód zmalał o 67 proc. Drugie miejsce zajmują robotnicy z dochodem mniejszym o 48 proc. od poprzedniego. Następnie idzie drobne mieszczaństwo, którego dochód spadł o 45 proc. Dopiero potem idą ziemianie, wolne zawody i pracownicy umysłowi.

Instytut badania konjunktur gospodarczych szacuje jednak, iż w stosunku do realnych wartości dochód społeczny zmniejszył się tylko o 25 proc., gdyż

spadły ceny

wszystkich prawie towarów. Niestety takie obliczenie małą jest pociechą dla tych wszystkich sfer społecznych, bowiem muszą one płacić podatki i świadczenia społeczne nie w stosunku do realnej wartości złotego, lecz

w stałych stawkach, które w dodatku ciągle rosną.

Jeśli nawet niektóre obciążenia podatkowe i socjalne nieco spadły w ostatnich latach, to spadek ten był jednak minimalny w porównaniu ze spadkiem całego dochodu społecznego, poszczególnych grup gospodarczych i jednostek. Śmiało rzec można, iż

dziś każdy odczuwa o 50 proc. większy nacisk podatków i świadczeń społecznych niż przed pięciu laty.

W. Barcz

Fałszowane mleko łatwiej zamarza

Dla określenia jakości mleka targowego duże znaczenie ma punkt zamarzania. Badanie w tym kierunku pozwala z całą pewnością wykryć domieszkę wody. Wiadomo, że woda zamarza przy 0°C, podczas gdy tłuszcze zamarzają przy znacznie niższych temperaturach. Opierając się na tem uczony niemiecki R. Bauer badał punkt zamarzania mleka czystego (nierozcieńczonego), pochodzącego od rozmaitych krów. Okazało się, że punkt zamarzania mleka przeciętnie odpowiada minus 0,5°C. Im bardziej mleko jest rozcieńczone wodą, tem więcej punkt ten zbliżony jest do zera.

Dr. A. R.

Kombinacje cukrowników z podziałem kontyngentów

godzą w interesy rolnictwa

Wśród zrzeszonych w Związku Zawodowym Cukrowników odbywają się obecnie bardzo ożywione narady w sprawie podziału pomiędzy poszczególne cukrownie kontyngentu, ustalonego w globalnej cyfrze rozporządzeniem Minist. Skarbu.

Sprawa ta nabiera znaczenia gospodarczego, gdyż jak wiadomo przemysł cukrowniczy jest ściśle związany z rolnictwem i przy obecnych cenach na ziemiopłody plantacje buraka cukrowego ratują gospodarstwa rolne. W związku z tem organinzacje plantatorów buraka, zarówno wielko - rolni, jak i włościanie, czynią energiczne starania o utrzymanie swoich plantacyj.

Chodzi o to, że niektóre cukrownie nabywają prawa do kontyngentu u innych bez obowiązku obsłużenia leżących w ich rejonach plantacyj buraczanych, pozbawiając w ten sposób całe okolice kraju możności plantowania buraków i godząc przez to w interesy rolnictwa.

Niektóre więc cukrownie zdobyły sobie wielkie kontyngenty cukru, niebędące w najmniejszym stopniu odpowiednikiem wielkości terenu plantacyjnego, które obsługują. I odwrotnie — są cukrownie, które mają nietylko możność ale nawet niejako obowiązek obsłużenia poważnej, przestrzeni plantacyj, uchylają się od tego, tłumacząc się brakiem odpowiedniego kontyngentu.

Ten to niesprawiedliwy i pozbawiony planu podział kontyngentu cukrowego, jest obecnie przedmiotem ożywionej dyskusji wśród cukrowników i plantatorów.

Dotychczasowa zasada podziału kontyngentu w zależności od sztucznie stworzonych przed 5-ciu laty norm t. zw kontyngentu wyjściowego, nie licząca się z realnemi warunkami lokalnemi, utrzymać się nadal nie powinna.

W imię motoryzacji kraju

Reformy opłat samochodowych

domagają się właściciele taksówek

Sprawa obniżki cła od samochodów była żywo dyskutowana na ostatniem posiedzeniu Związku związków właścicieli dorożek samochodowych, który wyraził opinję, że sama obniżka cła od samochodów nie przyczyni się do motoryzacji kraju, albowiem w tym celu muszą być spełnione jeszcze dwa warunki: wybudowane dobre drogi i obniżone dotychczasowe obciążenia podatkowe przedsiębiorstw samochodowych.

Dotychczas podatki łącznie z opłatami drogowemi pochłaniają, przy obecnych minimalnych obrotach, około 1/3 dochodów brutto dorożek samochodowych, a same opłaty drogowe około 20 proc.

Związek związków jest zdania, że niezbędne jest obniżenie opłat drogowych i ich zreformowanie przez opbieranie opłat, nie jak dotychczas od wagi samochodu, lecz od ilości zużywanej benzyny. Pozatem, w celu pokrycia różnicy we wpływach skarbowych, jakaby w tym wypadku powstała, pociągnięcia do świadczeń pojazdów konnych, kursujących zawodowo w obrębie gmin miejskich.

Dopóki te warunki nie będą spełnione — twierdzą samochodowcy — motoryzacja kraju nie ruszy na przód i liczba dorożek samochodowych nietylko nie będzie się zwiększała, lecz dalej, malała (w ciągu ostatnich trzech lat liczba dorożek samochodowych w samej Warszawie zmniejszyła się o 2.600 do 1,800, czyli prawie o jedną trzecią).

Zamiast obniżać emerytury

Lepiej powołać do pracy

przedwcześnie zemerytowanych kolejarzy

Władze kolejowe przeprowadzają rewizje stanu zdrowia emerytów — ale nie dla ewentualnego ich reaktywowania, lecz dla obniżenia emerytury. Chodzi mianowicie o tych emerytów kolejowych, którzy przy przechodzeniu w stan spoczynku otrzymali na mocy orzeczenia komisji lekarskich doliczenie 10 lat wysługi, jako poszkodowani na zdrowiu w 95 proc. i wyżej. W wielu przypadkach superrewizje lekarskie stwierdzają obecnie poprawę stanu zdrowia i sił emerytów, wskutek czego następuje — obniżenie świadczeń emerytalnych.

W kołach zainteresowanych i na terenie związków kolejarzy zarządzone rewizje stanu zdrowia emerytów obudziły zaniepokojenie. Organizacje kolejowy wskazują, iż zmniejszenie wydatków P. K. P. na emerytury powinno dokonać się na innej drodze, a mianowicie przez powołanie do służby młodych emerytów, których liczba jest nadmiernie wielka.

Liczba emerytów kolejowych przekroczyła bowiem olbrzymią cyfrę 80 tysięcy osób. W ciągu tylko 2 ostatnich lat liczba przeniesionych w stan spoczynku pracowników kolejowych wzrosła o 100 proc. Zwolnienia objęły wielu pracowników zdrowych i w sile wieku. Ich to przedewszystkiem należałoby obecnie zaaktywować. Dałoby to odrazu ogromne oszczędności.

Ofiary

na sekcję barakową

Bezimienne paczka z odzieżą. P. Zofja Karpowicz 5 zł. P. Antoni R. 5 zł. W. J. K. paczka. P. Sieradzka 3 zł. P. S. K. para obuwia. p. Konopacka 2 paczki z bielizną. P. N. N. paczka z odzieżą. P. X. Y. paczka z odzieżą. P. Wiśniewski 2 pary obuwia. P. A. Droust. 2 zł. P. Junosza Gostomska 10 zł. P. J Ejsmond 2 zł. P. N. N. Palto. P. Konopacka paczka z bielizną i śniegowce. P. W. B. paczka z odzieżą. P. W. B. 3 zł. P. Trapszo śniegowce. P. M W. 2 zł. P. Rochowicz paczka z ubraniem. P. W K. paczka z ubraniem. P. N. N. 20 zł P. J. P. 5 zł. P J. P. paczka z ubraniem. P. F. H. paczka z bielizną. P. W. S. zebrane wśród kolegów dla biednych O. Leona 62.50. P. H. Mikulska 5 paczek z odzieżą i żywnością. P. L. Madeyski paczka. P. St. Paszkiewicz 5 zł. P. Ewunia Hull paczka z odzieżą. P. Józef Tworowski paczka.

Rejestracja bezrobotnych

pracowników umysłowych

Z. U. S. wyjaśnił, iż tylko ci bezrobotni pracownicy umysłowi, którzy są ubezpieczeni na wypadek braku pracy, mają prawo rejestrowania się w ubezpieczalniach społecznych.

Do rejestracji wszystkich innych pracowników umysłowych uprawnione są biura pośrednictwa pracy lub ich ekspozytury. Ubezpieczalnie społeczne powołane są do rejestracji ogółu bezrobotnych pracowników umysłowych wówczas, gdy na obszarze danego powiatu niema siedziby biura pośrednictwa pracy.

Scalenie Funduszu Pracy

z Funduszem bezrobocia

Prace nad połączeniem Funduszu Bezrobocia z Funduszem Pracy zbliżają się ku końcowi i nowa scalona instytucja rozpocznie swą działalność z dniem 1 kwietnia r. b. Na czele połączonego Funduszu Pracy stanąć ma b. wicemin. Dolanowski.

Wiosenne zapisy

na Uniwersytecie Warsz.

Rektorat Uniwersytetu Warszawskiego wydać ma w najbliższych dniach zarządzenie: o przyjmowaniu nowo wstępujących słuchaczów w trimestrze wiosennym roku akademickiego 1934-35. Zapisy przyjmowane będą tylko na 2-ch wydziałach: humanistycznym i matematycznym. Składanie podań odbywać się ma od 1-go do 15-go kwietnia.

Warszawska giełda pieniężna

w dniu 6 marca

W **dewizach** obroty zwiększone, przy tendencji niejednolitej. Notowano: Berlin 213, Bruksela 123.90. Gdańsk 173.10, Amsterdam 358.95, Kopenhaga 110.75, Londyn 24.75, Paryż 34.97, Praga 22.10, Sztokholm 127.60, Zurych 172.38. W obrotach prywatnych: marka niem. 204, szyl. austr. 98.50, kor. czeska 21.90, frank fr. 34.98, frank szw. 172.10, funt ang. 24.80, dolar 5 22, rubel złoty 4.55, dol. zł. 8.88, rub. sr. 1.63, bilon 071. Bank Polski płacił za banknoty dolarowe 5.20.

Akcje: tendencja słaba. Notowano: Bank Polski 92.25 — 92.50, Ostrowiec 20.50 — 20.75, Starachowice 15 — 15.10, Haberbusch 12.500.

Papiery procentowe: tendencja słabsza. Notowano: 4 proc. dol. 52.75 — 53, 5 proc. konwers. 68.75, 5 proc. kolej. 63.75, 6 proc. dol. 78.75, stabil. 72.75 — 72.63, po 500 dol. 73, 8 proc. Przem. Pol. funt. 88,, 4 i pół proc. ziem. 53.50 — 53, 7 proc. ziem. dol. 50, 5 proc. Warsz. nowe 61 — 61.25, Łodzi 53.75, Radomia n. 45.25, Siedlec 41.50. Tranzakcje nienotowane: 3 proc. bud. 45.50 — 45.75. 8 proc. dillon. 93.50,

Warszawska GIEŁDA ZBOŻOWA

w dniu 6 marca

Ogólny obrót 3.610 ton, w tem żyta 2.725 ton. Notowano: pszenica jara 18 — 18.50, jednolita 18 — 18.50, zbierana 17 — 17.50, żyto I-szy st. 14.50 — 15, II-gi 14.25 — 14.50, jęczmień brow. 19.50 — 20.50, gat. II-gi 18 — 18.50, III-ci 16 — 16.50, IV-ty 15.50 — 16, groch polny 23 — 25, Victoria 43 — 47, mąka pszenna gat. I-B 31 — 33. C 29 — 31, D 27 — 29, E — 27, II-B 23 — 25, D 22 — 23, F 21 — 22, G 20 — 21, III-A 15 — 16, żytnia gat. I-szy do 55 proc. 23 — 24.50, do 65 proc. 22 — 23, II-gi 16 — 17, razowa 17 — 18, poślednia 14.50 — 15, otręby pszenne grube 12 — 12.50, średnie 11 — 11.50, miałkie 11 — 11.50, żytnie 9.25 — 9.50.

Czy promienie „Z" są promieniami śmierci?

Sekret Dunikowskiego

Wywiad z obrońcą wynalazcy, adwokatem Legrand

Po ogłoszeniu w prasie francuskiej sensacyjnego oświadczenia eksperta inżyniera Bonna, zainteresowanie wynalazkiem Dunikowskiego wzrasta we Francji z dnia na dzień. Obrońca Dunikowskiego w jego procesie w r. 1933, głośny adwokat paryski J. C. Legrand postanowił wystąpić z wnioskiem o rewizję procesu i rozpoczął kampanję prasową za rehabilitacją Dunikowskiego.

Ponieważ sam wynalazca unika dziennikarzy, reporterzy oblegają eksperta Bonna i adwokata Legrand. Tygodnikowi „Benjamin" udało się zdobyć wywiad z adwokatem Legrand, w którym właściwie po raz pierwszy szczegółowo opisany jest aparat Dunikowskiego i odsłonięty rąbek sekretu, chroniącego tajemnicę promieni „Z".

DOŚWIADCZENIE MEC. LEGRAND

W biurze mec. Legrand honorowe miejsce na biurku adwokata zajmuje tubka szklana, zaplombowana z obu stron. Legrand przechowuje w niej decygram złota, jaki sam otrzymał z piasku złotodajnego, przeprowadzając w San Remo doświadczenie z promieniami „Z".

— Ach, więc to jest złoto wyrabiane przez Dunikowskiego?

— O, przepraszam — zawołał Legrand — bardzo przepraszam, nigdy nie powiedziałem, że Dunikowski „fabrykuje" złoto... Dunikowski wynalazł tylko nowy sposób wydobywania czystego złota z piasku złotodajnego, dzięki niemu możemy otrzymać znacznie większą ilość niż przy dotychczasowych metodach. Oto przykład: ekspert-chemik, który przyjechał ze mną z Paryża, przywiózł w zapieczętowanym worku ziemię złotodajną. Połowę poddaliśmy stosowanym dotychczas sposobom chemicznym i można było zaledwie znaleźć kilka słabych śladów złota, drugą połowę umieściliśmy na płaszczyźnie aparatu, poddanej działaniu promieni „Z", a po naświetleniu zastosowaliśmy te same metody chemiczne, co poprzednio. Okazało się, że ziemia naświetlana promieniami Dunikowskiego dała małą sztabkę czystego złota.

PROMIENIE „Z" ZAPALAJĄ LAMPĘ

Główny sekret aparatu Dunikowskiego polega na zastosowaniu odkrycia ojca wynalazcy, również inżyniera, który odkrył ciało promieniotwórcze, nazwane następnie protonem. Ów „proton" — mówi mec. Legrand—jest właściwą tajemnicą promieni „Z". Dunikowski wzdraga się udzielać jakichkolwiek inormacyj o istocie „protonu", wiem tylko tyle, że jest to ciało, spotykane w niewielkich ilościach na terenach powulkanicznych, w lawie, przyczem im głębiej sięgać w krater, tem więcej protonu. Proton, poddany działaniu prądu elektrycznego, promieniuje bardzo intensywnie, o tem właśnie promieniowaniu myśli Dunikowski, stwierdzając, że promienie Z są istotą jego wynalazku.

Poza próbami otrzymywania złota z piasku złotodajnego przeprowadzono jeszcze kilka zupełnie różnych doświadczeń, mających określić właściwości promieni „Z".

Oto — według opowiadania Legrand'a — w końcu pokoju wstawioną lampę łukową, oczywiście nie połączoną z prądem. Dunikowski skierował na nią promienie wysyłane przez umieszczony w tubce proton. Lampa stała w odległości 4-ch metrów od aparatu mimo to, między węglowemi elektrodami lampy przeskoczyła silna iskra.

Teraz zastąpiono lampę miniaturowym modelem samolotu, napełnionym bawełną i papierem. Pod działaniem promieni „Z" bawełna zapaliła się. Promienie „Z" są zatem —twierdzi Legrand — bardzo silnym prądem elektrycznym, przebiegającym w atmosferze podobnie, jak promienie Roentgena.

JAK WYGLĄDA APARAT DUNIKOWSKIEGO?

Aparat Dunikowskiego, według opowiadania adwokata wynalazcy, jest bardzo prosty. Składa się właściwie z małej platformy, na której rozsypuje się ziemię i protonu, połączonego z źródłem prądu. „Promienie „Z" — mówił Legrand — bombardują złotodajny piasek i zbierają złoty pył, spełniając w ten sposób pracę, jaką przyroda wykonywa w ciągu całych stuleci".

NIE MOŻE BYĆ MOWY O OSZUSTWIE

— Nie może być mowy o jakiemkolwiek oszustwie, czy podstępie — zastrzega się adwokat— piasek złotodajny, którego używaliśmy do doświadczeń, przywieźliśmy sami z Paryża, dla absolutnej pewności Dunikowski nie przeprowadzał doświadczeń, tylko wytłumaczył nam działanie aparatu. Wówczas, kolejno ja, ekspert Bonn, kilku obecnych dziennikarzy, wydobywaliśmy złoto. Każdy zabrał sobie na pamiątkę grudkę otrzymanego złota i stąd właśnie pochodzi moja zaplombowana próbówka na biurku...

Do wywiadu obrońcy Dunikowskiego, dającego jeszcze jedno stwierdzenie, że Dunikowski istotnie udoskonalił metodę wydobywania złota, trzeba jednak dodać, że właściwość promieni „Z" zapalania lampy na odległość w dzisiejszym stanie wiedzy i wobec eksperymentów Marconiego, nie jest rewelacją, pozatem razi użycie dla ciała promieniotwórczego, wysyłającego promienie „Z" nazwy „proton", oznaczającej we współczesnej fizyce część atomu. Oczywiście z tym naukowym protonem nie znany bliżej proton Dunikowskiego nie ma nic wspólnego.

Ciekawa książka
o masonerji

Nakładem Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu ukazała się bardzo interesująca broszura p. t. „Masonerja. Czem jest a czem nie jest?", tłumaczona z francuskiego, pióra znanego publicysty katolickiego we Francji, Verax'a (byłego masona), który wykazuje z całą znajomością rzeczy na podstawie cytowanych dokumentów masońskich całą przewrotność sekty wolnomularskiej, atakującej Kościół Katolicki i tradycje moralności chrześcijańskiej.

Zarówno interesujący temat, o którym zbyt mało się wie u nas w Polsce, jak i dostępna cena publikacji (zł. 1.60), powinny zachęcić wszystkich do jej przeczytania. Książeczka jest do nabycia w każdej większej księgarni. (KAP).

Bohaterstwo uczonego
Na sobie wypróbował serum przeciwrakowe

Niema prawie miesiąca, żebyśmy nie słyszeli o nowych próbach wyświetlenia istoty raka i nowych metodach zwalczania tego strasznego cierpienia. Coprawda, jak dotychczas, żadna z nich nie spotkała się z całkowitem uznaniem świata naukowego, tem niemniej spewnością dziś jesteśmy bliżsi rozwiązania zagadki, niż kilka lat temu. W laboratorjach i klinikach wre praca badawcza, dokonywane są najrozmaitsze próby.

Ostatnio donoszą z Paryża o odkryciu nowej surowicy przeciwrakowej. Odkrycie to zasługuje na specjalną uwagę przez wzgląd na osobę odkrywcy.

Dnia 25 lutego na posiedzeniu Akademji Nauk w Paryżu wygłosił referat uczeń Miecznikowa, prof. Besredka z Instytutu Pasteura, w którym przedstawił wyniki swych badań, przeprowadzanych od szeregu lat w Instytucie w kierunku uzyskania surowicy przeciwrakowej. Próby dokonywane były na zwierzętach. Po zastrzyknięciu podskórnem surowicy, otrzymanej z tkanki rakowatej, tworzy się obrzęk miejscowy, który po pewnym czasie ginie. Następnie już można bez obawy zwierzęciu w ten sposób szczepionemu zastrzykiwać tkankę rakowatą. Nie stwierdza się przy tem żadnych objawów, występujących zawsze przy stosowaniu takich zastrzyków u zwierząt nieuodpornionych.

Prof. Besredka, będąc głęboko przekonany o słuszności wynalezionej metody, dokonał próby na sobie, jak się okazało, z wynikiem dodatnim.

Dr. A. R.

Marjawici ekspozyturą masonerji
Rewelacje „arcybiskupa" Kowalskiego

PŁOCK, 6.3 (KAP). Wielką sensację wywołał artykuł zdetronizowanego przywódcy marjawitów, Kowalskiego, w ulotce wydanej w Płocku z datą 7 b. m. p. t. „Zbuntowani złączyli się z masonami":

„Niech to będzie wszystkim wiadome, że przywódcy buntu połączyli się z masonami. Dowody tego faktu podamy wówczas, kiedy będą temu w pismach przeczyć...".

W dalszym ciągu „arcybrat" Kowalski dowodzi, że „zbuntowani feldmanowcy połamawszy śluby zakonne, utracili prawo mieć za żony siostry zakonne, bo tylko pod tym warunkiem dozwolone im były związki małżeńskie z siostrami... teraz żyją nie w małżeństwie, lecz w nierządzie...".

Kowalski nie myśli poddać się i „nie pragnie też, by zbuntowani duchowni powrócili pod jego władzę", jest nawet zadodwolony, jak pisze, że „uwolnił się od zdrajców", którym „milsza była siatkówka, niż świątynia".

A więc walka wśród sekciarzy trwa nadal z coraz większą zaciętością.

Na ekranach

„Dla Ciebie śpiewam"
w „Casino"

Tytuły filmów Kiepury odrazu starczyłyby za recenzję. Czy będzie to „Neapol, śpiewające miasto", czy „Pieśń nocy", czy „Dla ciebie śpiewam", zgóry wiadomo, że idziemy właściwie na recital śpiewaczy. Zatem — im więcej śpiewu, tem lepiej.

W nowym swym filmie Kiepura śpiewa niemal bez przerwy, zaczyna piosenką „Manuelo", a kończy wielkiemi arjami z „Tosci".

Pierwsza część filmu — romantyczna przygoda na statku z pasażerką bez biletu — zawodzi z winy kwaśno uśmiechniętej, nieruchawej i nudnej Marty Eggerth, zato — gdy już rozśpiewał się Kiepura i film jakby ożywa, nakoniec finał jest doskonałem wykorzystaniem efektów filmu dźwiękowego.

Tego samego wieczoru, gdy w oficjalnej operze grają „Toscę" i gruby tenor mizdrzy się, jako Cavaradossi, wędrowna trupa śpiewacza, nie mogąc dostać engagement, urządza przedstawienie na placu operowym, pełne młodzieńczości i życia. Na tle kontrastu między rutyną operową, a śpiewem Kiepury (niezły pomysł reklamowy naszego tenora), zjawia się happy end. Z opery uciekają widzowie, byle tylko posłuchać opery na ulicy. Dyrektor wszystkich angażuje, Marta Eggerth rzuca się Kiepurze na szyję (niema czego zazdrościć), a dyrygent wędrownego zespołu przeżywa chwilę triumfu. Triumf jest prawdziwy — gdyż jest to najlepiej zagrana rola w filmie.

Z. B.

„Nowi ludzie"
w „Majestic'u"

Nowy obraz sowieckiej produkcji jest bardziej zbiorem doskonałych zdjęć, naprawdę artystycznie ujętych kompozycyj ekranu, niż filmem w ścisłem znaczeniu słowa. Przy całej finezji fotograficznej i reżyserskiej brak zasadniczego elementu filmu: ruchu. Teatr zwycięża nad filmem, który bierze odwet w zdjęciach przyrody.

Treść filmu: nadwołżański Czeremis dostaje się do domu poprawczego, tam, zamiast przejść przez przysłowiową katorgę studzieńca, staje się świetnym muzykiem. A potem, charakterystyczne, nie szuka oklasków na wielkich estradach koncertowych, wraca do swoich, spłacić dług społeczeństwu. Kultura sowiecka idzie wszerz. Propaganda także. Dobry obraz sowiecki bije dziś u nas na głowę ostatnie polskie filmowe premjery.

Z. B.

„Zuzu"
w kinie „Filharmonja"

Józefina Baker ciągle jeszcze jest gwiazdą paryskiej rewji, ale szalona moda „czarnej Venus" dawno już minęła. Etranżerzy nie jeżdżą do Paryża oglądać ekscentryczne tańce mulatki. Baker spróbowała odwiedzić etranżerów. Przy pomocy filmu.

„Zuzu" ma wszelkie cechy dobrego francuskiego smaku filmowego. Pierwsza część filmu — losy nieszczęśliwej miłości przygarniętej przez francuską rodzinę dziewczyny-mulatki, jest bardzo dobrze wyreżyserowana i doskonale zagrana. Zdaje się, że Baker zmieniłaby music-hall na teatr. Po premjerze „Zuzu" w Paryżu sensacją filmowców było odkrycie dramatycznego talentu tancerki.

Baker istotnie pociąga w swym pierwszym większym filmie nie występami w fantastycznie bogatej rewji, ale rolą dziewczyny z paryskiego proletarjatu. Jest żywiołowa, w grze szczera, a że na zakończenie śpiewa kilka piosenek i tańczy na tle korowodu girls'ów, to już trudno — jest to właściwość wszystkich filmów ze śpiewakami w głównych rolach, można to zresztą łatwo wybaczyć, bo Baker śpiewa naprawdę ładnie, a scenarjusz nie jest zupełną blagą: zdaje się, że historja Zuzu jest w znacznej mierze historją samej Józefiny i że wzruszenie tęsknej piosenki o Hawai nie jest udane. Pomysł pokazania Baker nie jako czarnego dziwadła, ale w prostej, ludzkiej roli nie zawiódł.

Z. B.

Podróżuj samolotem

Kronika tygodniowa

Lat temu 57, w marcu, w nocy przy ul. Towarowej czterech czy pięciu młodych ludzi napadło na pewnego wracającego z teatru początkującego literata. Ulica Towarowa nie była wtedy jeszcze późniejszą osławioną „**rue de bagage**", rzęsiście oświetloną, bo pełną t. zw. **maison de tolerançe**; te mieściły się w owe czasy przy ul. Freta. Ulica Towarowa miała małe, piętrowe domki i ogródki i była bardzo licho oświetlona. Napad miał więc miejsce w ciemnościach. Ale **sprawcy** nie pozostali **nieznani**, bo nie byli... wynajęci. Blisko był komisarjat policyjny w kamienicy narożnej. Broczący krwią literat miał jeszcze czas zadzwonić do bramy, tak że natychmiast zjawiła się i młoda małżonka literata i stróż domowy, który narobił takiego alarmu, że „stójkowym", t. j. policji, oczywiście rosyjskiej (carskiej) udało się zaraz wyłapać wszystkich napastników i spisać z nimi „pretokuł". Sprawa była dość błaha, więc sprawców nie pociągnięto do dalszej odpowiedzialności. Literat poszedł na kilka miesięcy do szpitala, gdzie się szybko wyleczył, poczem wyjechał po raz pierwszy zagranicę. Przed jesienią wrócił. Pokiereszowany musiał być jednak dość mocno, bo napadało czterech czy pięciu. Bronić się też jednak musiał, gdyż był jeszcze młody (po naszemu), a w kwiecie wieku męskiego po ówczesnemu (31 lat).

Pisywać zaczął literat niedawno. Miał za sobą dwie opowiastki wydane w tomikach („Pałac i Rudera", „Dusze w niewoli") i był jednym ze stałych współpracowników pisma „Nowiny", redagowanego przez niejakiego Piltza. Do tych „Nowin" dawał literata feljetoniki, recenzyjki, migawki, fintifluszki, lari - fari, to i tamto, wrażenka z premjer i z odczytów.

Kiedy więc do Warszawy z odczytami przyjechał z Peteresburga słynny, młody adwokat o renomie wielkiego postępowca i liberała, (piszący prawnicze prace także i do gazet rosyjskich), a nowy współpracownik warszawskiego „Ateneum", „Nowiny" wydelegowały na prelekcję tego literackiego adwokata obiecującego autora „Pałacu i Rudery".

Mecenas Spasowicz mówił także i o Polu. Nie o Opolu, a o Polu. Był wtedy taki poeta o olbrzymiej sławie, znaczeniu i potędze; kiedy zmarł, porównywano go z królem Dawidem, z Dantem, z Goethem, a popularnością prześcignął nietylko Mickiewicza, ale nawet Kraszewskiego. Otóż o tym niedawno zmarłym Polu mówił Spasowicz z pietyzmem, z rewerencją („na Wawel z nim"!), ale zarzucał mu przy okazji, że Pol zanadto poetyzował i apoteozował Polskę szlachecką, a w tej przeszłości także i bat, batog (kańczug) jako instrument wychowania młodzieży. I kiedy progresista Spasowicz zaczął lekko gasić tradycjonalizm Pola, wtedy młodzież akademicka, znajdująca się na odczycie, nagrodziła te „rewolucyjne" zwroty huraganem oklasków.

Literatę z „Nowin" taka w tem miejscu owacja młodzieży zirytowała. Pisał tedy w numerze z 17 marca 1878:

„Na drugim odczycie kiedy p. S. rzucił słówko, że Pol był tylko znakomitym **antykwarjuszem** nie zaś historykiem, stojące z boku stadko młodzieży uderzyło brawo. Ten wybuch cielęcej wesołości był tak niestosowny i dziwny, że ludzie rozsądni do dziś dnia nie mogą zrozumieć powodu. Dlaczegóż podobał się tak wyraz **antykwarjusz** i dlaczego nie dali brawa po wyrazie **wszakże** albo **ponieważ?...** Tajemnicze zjawisko dowodzące nie tyle pomieszania pojęć ile raczej klepek nie dobrze widać zlepionych. Ja sądzę, że powód oklasków był głębszy. Pol apoteozował **batogi** stosowane do niesfornej młodzieży, więc gdy p. S. zrobił Pola **antykwarjuszem** a temsamem usunął bat niby miecz Damoklesa zawieszony nad dzieciuchami, zainteresowana w sprawie część publiczności w taką wpadła uciechę, że aż zrobiła głupstwo!".

Jak widzimy z przytoczonego ustępu, ton reprymendy był jak na owe czasy dość silny, a młody literata nie obwijał prawdy w bawełnę.

Oburzona młodzież wysłała delegatów do redakcji „Nowin". Autor notatki przeprosił („jeżeli się czują obrażeni"), ale umieszczenia jakiegokolwiek sprostowania odmówił i pisał dalej. Jeszcze dnia 2-go marca drukują „Nowiny" jeden jego artykuł, poczem następuje napad, przerwa i współpraca się urywa.

Napastnikom przewodził Stanisław Mendelsohn, syn bankiera i jeden z założycieli P. P. S., poczem esdek, poczem współpracownik krakowskiego „Czasu", wreszcie Syjonista. Daktór Sawicki, któremu Heryngowie przypisywali przewód w napaści, udziału nie brał, natomiast brali udział założyciele i ideologowie dwóch wielkich ugrupowań politycznych, to jest Jan Popławski i dr. Kazimierz Dłuski. Już w kwietniu tegoż roku (1878) „Ateneum" wydrukowało oba odczyty Spasowicza, a w sierpniu wyleczony Aleksander Prus Głowacki przeszedł do redakcji „Kurjera Warszawskiego".

Dziś w lat 57 od tej napaści przeżywamy okres renesansu Prusa. Moc pism i moc pisarzy prześciguje się w entuzjazmie i w superlatywach.

W oficjalnej „Gazecie Polskiej" formalna extaza w znanym afektowanym stylu:

„Któż nam lepiej, spokojniej i godniej opowie o wiecznych wartościach życia, jak nie On, Bolesław Prus, choć już tak bardzo kochany, to jednak wciąż jeszcze niedoceniony w naszem społeczeństwie i jako jeden z największych artystów słowa i jako jeden z **najgłębszych myślicieli, podających myśl głęboką w prostej a pełnej** najwyższych uroków formie słowa!".

Jeszcze więcej patetycznej Tartufferie i minoderji znajdujemy oczywiście u Nieśmiertelnika z „Poranniaka":

„Pod popiołami rozsądku, strzeżonemi przez pozytywizm i legalizm, w duszy Prusa tliły się zawsze iskry konradowego buntu i szału, przedzierając się wybuchami ognia w chwilach najmniej spodziewanych, a rozstrzygających dla danego konfliktu".

I t. p. Jakże więc pięknie, jak tkliwie, czule i wzruszająco piszą teraz o nieboszczyku, co „wielki, bo wam z oczu zszedł".

Czego o Prusie nie wypisywali za życia za to, że dość wyraźnie i mocno obstawał za ugodą i brał w obronę ugodowców. Dobrze to pamiętamy! A teraz podciągają go aż pod Prometeizm rewolucyjny i robią zeń omal prekursora „czynu zbrojnego".

Równocześnie atoli bakałarze-filistry chcąc znów uprzystępnić dla mieszczucherji autora „Placówki" robią z Prusa jakiegoś „dobrego wujaszka" czy „dobrego pasterza" zacności, gołębiego serca nauczyciela dla dorastającej młodzieży starszego wieku obojga płci. Kładą największy nacisk na „prostotę", na „pogodę", na „kochajmy-się".

Tymczasem ani był Prus z „Wieczorów pod Lipą" ani z Oleandrów. Czepianie się opończy Prusa przez sanacyjnych filutów literackich przy akompanjamencie entuzjazmu „Naszych Przeglądów", „Nowych Dzienników" i t. p. wzbudza podejrzenie, że ten cały renesans aranżuje się oprócz dla „Firmy" także i na złość, na przekór komuś trzeciemu. Tak bywa w Polsce. I na szrokim świecie także. Często i gęsto nieboszczykami bije się żyjących, a nawet i niewygodnych... zmarłych.

Tym razem extazy nad Prusem zwrócone są „podświadmie" przeciw Sienkiewiczowi, a częściowo przeciw Świętochowskiemu: Czerwony Świętoszek tym trybem dalej zamierza w cień usuwać imperjalistę (i autora „Krzyżaków") Sienkiewicza, a biały Kato i łyk katedralny w jednej osobie kombinuje i kalkuluje, że Prusem znów (jak przed 30 laty) utrąci się „chłopomana" Świętochowskiego, przez psanacyjnych brytanów ostatnio życzliwie obskakiwanego.

W każdym jednak razie dzieje się rzecz dobra a nawet doskonała. Już cztery lata temu w „Myśli Narodowej" nawoływało się aby snobizm na **Prousta** leczyć nawrotem **do Prusa**. Kiedy omal trzydzieści lat temu wszczynaliśmy ze Stanisławem Brzozowskim pierwszą wesołą wojenkę ideową z Sienkiewiczem („Głos" 1906), równocześnie ze względów taktycznych Brzozowski przeciwstawiał wówczas często już zasypiającemu Homerowi wiecznie czujnego, zadzierzystego, aktywnego, przespołecznionego realistę, statystyka, organicznika, mentora z **„Kronik Tygodniowych"**.

W danym wypadku robi się jednak rzecz dobra jeżeli się wyciąga z zapomnienia solidnego, zdrowego, rodzinnego i konstruktywnego pisarza o wielkim, czystym jak złom złota talencie pisarza **zmarłego**, jeżeli panuje nieurodzaj na takichże żywych.

Nie trzeba tylko egzagerować i wpadać w patetyczne przesady kabotyństwem na mile zalatujące. Niech ta i firma zrobi kapitalny business, niech i „Akademia" odzyszcze nymbus, niech i profesory przytem wygadują swoje uroczyste a zawsze bezdennie płytkie nikłe truizmy... ale... ale „mebli zaraz niszczyć" nie należy. Prus był prawie polskim Dickensem, ale ani „jedym z najgłębszych myślicieli" ani „genjuszem" (jak paplą Papkiny) nie był.

Autor „Faraona" miał zato dar wielkiej odwagi cywilnej.

Jakie też byłoby nastawienie tego humanitarysty (dziś dla Nich „najukochańszego"...) do takich problemów, jak Brześć lub Bereza?...

Adolf Nowaczyński

FATIMA-HANOUM

Tajemnice ręki

Dłonie twarde i miękkie

Twardemi rękami nazywamy w chiromancji nietylko dłonie o grubym, suchym naskórku, lecz takie, których kościec nie jest giętki. Gruby naskórek posiadają wszyscy pracownicy fizyczni, a jednak trafiają się wśród nich ręce wyjątkowo miękkie. Trzeba umieć odróżnić rękę twardą z natury, od stwardniałej ze spracowania.

Taksamo ręce miękkie to nie są bynajmniej ręce wypieszczone, tylko flakowate, nieelastyczne, tak zwane ręce ciastowate. Samo dotknięcie takiej dłoni przywodzi na myśl pasywność, bierność lub lenistwo, jest to znak niezawodny tej wady.

Jednakże rzadko spotyka się w życiu typy krańcowe. W tem krótkiem streszczeniu zasad chiromancji musimy podawać najjaskrawsze sylwetki, jako elementarne wskazówki dla początkujących adeptów tej nauki. Naogół ludzie mają potrosze wszelkich cech, tylko jedne zarysowują się wyraźniej, inne słabiej i z tego wynika mnogość indywidualnych sylwetek. Sztuka czytania z rąk polega na uchwyceniu tych dominujących motywów, maestrją jest już rozwinięcie dodatkowych cech i narysowanie wiernej sylwetki duchowej człowieka. Na to trzeba wielu lat studjów i praktyki.

Twarde ręce mają ludzie czynu, miękkie jednostki bierne. Jeżeli drugi człon kciuka (logika) mniejszy jest od pierwszego (woli), to twarda ręka staje się przekleństwem. Czyn pozbawiony logiki, to wyładowywanie energji życiowej w błędnych kierunkach, albo nie daje żadnych owoców, albo owoce te są wręcz szkodliwe. Pojęcie to ujęte w obraz plastyczny, nazwaćby można dreptaniem po ruchomych piaskach.

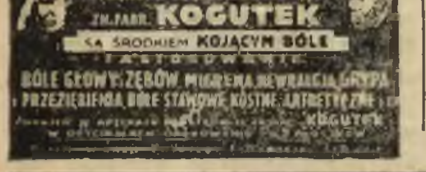
Natomiast twarda ręka o kwadratowych palcach, dobrą linją Słońca, wielką linją rozumu, z krótkiemi paznogciami, prowadzi do fortuny. Miewają ją ludzie serjo nie tracący czasu na uganianie się za rozrywkami i uprzyjemnianie sobie życia.

Ręce miękkie poza pasywnością i biernością dają skłonności do nałogów. Lecz jeśli taki leniuszek z natury ma silnie rozwiniętego Jowisza i Saturna oraz wyraźną linję głowy i wypukłą Wenerę, to Jowisz daje mu ambicję, Saturn powagę i systematyczność, Wenera zdolność do przeżywania silnych namiętności. Prosta i bardzo długa linja głowy dorzuca jeszcze skąpstwo; wszystko to stanowi bodźce w życiu, ostrogi, które nie pozwolą mu zgnuśnieć.



Oto typowa ręka człowieka, u którego linja głowy, czyli rozumu nadawała zasadniczy charakter jego psychice. Jest to odbitka ręki wybitnego malarza niemieckiego ubiegłego stulecia, Corneliusa.

Linja rozumu kończy się trzema rozgałęzieniami. Jedno z nich idzie prosto, przecinając dłoń do końca. Jest to oznaka chciwości nietylko w sprawach materjalnych, lecz również głód wrażeń, przeżyć, indywidualność silna, bezlitosna w stosunku do bliźnich. Drugie rozgałęzienie zdąża ku wzgórzu Merkurego, okrytego przy zewnętrznym jego spadku drobnemi kreseczkami. To patent na umiejętność radzenia sobie właśnie w sprawach materjalnych. Trzecia schodzi na księżyc, to bogactwo wyobraźni, twórcza płodność, umiejętność oderwania się od rzeczy przyziemnych. Rozdwojenie linji rozumu daje przytem pewność siebie, silne łokcie, które umożliwiają wybicie się do pierwszego szeregu. Palce długie, gładkie, bez węzłów, świadczą o artystycznych tendencjach. Ręka ta jest łatwa do odcyfrowania, dlatego podajemy ją jako wzór poglądowej lekcji.



Bawił się w... samobójcę

i wbrew woli powiesił się

WILNO, 6.3. Niezwykły wypadek przypadkowego samobójstwa zdarzył się w kolonji Łukowiec, powiatu wilejskiego. Znaleziono tam mianowicie wiszące na pasku przymocowanym do łóżka zwłoki 15-letniego Piotra Kucejki.

Jak wykazało dochodz. policyjne, fatalnego dnia chłopiec bawił się w samobójcę. Przymocował się pasem do łóżka i ściskał nim powoli gardło. W pewnej chwili pasek zacisnął się mocniej i chłopiec stracił przytomność. Upadł na podłogę, pasek zacisnął się jeszcze bardziej i chłopiec skonał.

Skarb nędzarza

Żył z jałmużny, posiadając 40.000 zł.

Około dwóch tygodni temu przybył do Grodna żyd w starszym wieku i znalazł przytułek w żydowskich domach modlitwy. Żyd ten robił wrażenie nędzarza i wyglądał na schorowanego człowieka, któremu do życia już niewiele pozostało. W przedostatnią niedzielę znajdując się w jednym z grodzieńskich żydowskich domów modlitwy, nagle zasłabł. Wezwano doń lekarza, który polecił zaraz zawieźć go do szpitala. Ponieważ zaszła konieczność zapłacenia kosztów szpitalnych zgóry, a chory staruszek oświadczył, że nie ma ani grosza przy duszy, kilku działaczy zawiadomiło o tem pewną panią, znaną ze swej szczodrobliwości dla ubogich żydów, i zawdzięczając jej pomocy, udało się potrzebną kwotę wpłacić, i staruszka umieścić w szpitalu.

Kiedy staruszek ulokował się już na jednej z sal, chorzy i personel zauważyli, że coś pieczołowicie chowa pod poduszkęę i pilnuje tego jak oka w głowie. Równocześnie zauważono, że swoje rytualne obrzędowe sprzęty „tefilim“ i „tales“ dziwny staruszek chowa gdzieindziej. Zaintrygowani chorzy powiedzieli mu, że jeżeli w ukrywanej paczce ma choć trochę pieniędzy, to dobrze zrobi, oddając je do depozytu, ponieważ w przeciwnym razie mogą mu łatwo zginąć i wówczas sam sobie będzie winien.

To zastanowiło staruszka. Po długich wahaniach zgodził się nareszcie otworzyć tajemniczą paczkę. Po odwinięciu rozmaitych szmat i papierów, zdumieni chorzy zobaczyli istny skarb. W paczce „nędzarza“ były banknoty złotowe, dolarowe, bankowe wkładowe książeczki, rozmaite kosztowności i wiele wartościowych papierów. Na pytania skąd ma tyle pieniędzy, staruszek uśmiechnął się tajemniczo. Po przeliczeniu samej gotówki okazało się, że wynosi ona ponad 12 tysięcy zł., a łącznie z książeczkami wkładowemi i papierami wartościowemi, paczka „nędzarza“ zawierała zgórą 40.000 zł. kapitału.

Przypuszczalnie pieniądze te zostały mu przysłane przez dzieci, zamieszkałych w Ameryce.

Niebawem po staruska zgłosił się jakiś młody żyd, który oświadczył, że jest jego siostrzeńcem i chce go zabrać na kurację do siebie. Staruszek jednak wolał zostać w szpitalu.

Jak stwierdzają dokumenty staruszka, nazywa się on Gerszon Jeleń, ma 63 lata i pochodzi z miejscowości Wola w powiecie grodzieńskim.

Nie zdzierać żywcem

skórek z kotów!

POZNAŃ, 6. 3. — Tow. Opieki nad zwierzętami stanęło w obronie kotów, zwracając się do społeczeństwa, zwłaszcza do drogerzystów i lekarzy o pomoc. Okazuje się, że na wielu jarmarkach, a nawet w niektórych drogerjach, wystawione są na sprzedaż kocie skórki, które, jak twierdzi zabobon, są skutecznym środkiem leczniczym na reumatyzm. Zabobon, o czem nie wszyscy wiedzą, łączy się z barbarzyńskim przesądem, który przypisuje największą skuteczność takim skórkom, które zdarto z kota żywcem.

Bigamja u żydów

źródłem dochodu

W warszawskim rabinacie odbyła się onegdaj trzecia już „dyn-tojra“ pomiędzy kupcem Mojżeszem Keselmanem (Niska 53), a Esterą Najwelt, która domaga się odeń rozwodu. Sprawa przedstawia się następująco: Przed wielką wojną M. Keselman, będąc już żonaty, został powołany do rosyjskiego wojska i odbywał służbę wojskową w Kijowie, gdzie w każdą sobotę bywał w domu znanego tamtejszego miljonera Chaima Najwelta, udając kawalera. Keselman był młody i bardzo przystojny, rychło więc podbił serce córki miljonera. Miljoner początkowo nie chciał nawet słyszeć o jej małżeństwie z ubogim młodzieńcem, lecz stwierdziwszy, że córka jest po uszy zakochana w Keselmanie, udzielił swego zezwolenia i młodzi wzięli ślub, przyczem wyprawiono wesele godne córki miljonera.

Wybuchła wojna, następnie zaś przewrót bolszewicki, wskutek którego Najwelt stracił całą swą miljonową fortunę. Wtedy Keselman „przypomniał“ sobie, że właściwie już dawno był żonaty w Warszawie i że zostawił tam żonę z dzieckiem. Mężowskie i ojcowskie uczucia przemówiły w nim i zaczął robić starania o wyjazd do Warszawy. Dowiedziawszy się o tem, jego kijowska żona, córka zubożałego miljonera, zaczęła rozpaczać, ale nic jej to nie pomogło. Straciwszy majątek, straciła równocześnie całą „miłość“ męża, który nie widząc już dla siebie żadnego interesu w dalszem z nią pożyciu, poprostu pokryjomu uciekł do Warszawy, do swej pierwszej żony.

Przed pewnym czasem kijowska żona Keselmana odszukała go w Warszawie, a dowiedziawszy się, że jeszcze przed ślubem z nią, miał on żonę i dziecko, zażądała rozwodu. Keselman i tego nie chciał tak łatwo zrobić. Przypuszczając, że jego kijowska żona ma jeszcze gdzieś ukryte fundusze, zażądał za rozwód zapłaty: 10.000 zł. gotóweczką!

Sprawa ciągnie się już parę lat, już kilkakrotnie odbywały się w rabinacie „dyn-tojry“. Niestety, Keselman jest nieustępliwy, bez zapłaty nie chce słyszeć o rozwodzie. Onegdaj podczas ostatniej „dyn-tojry“ odbyły się w rabinacie targi z Keselmanem i koniec końców opuścił on na 1000 zł., lecz jego nieszczęśliwa żona jest tak uboga, że nawet, jak powiedziała, i 10 zł. nie byłaby w stanie zapłacić.

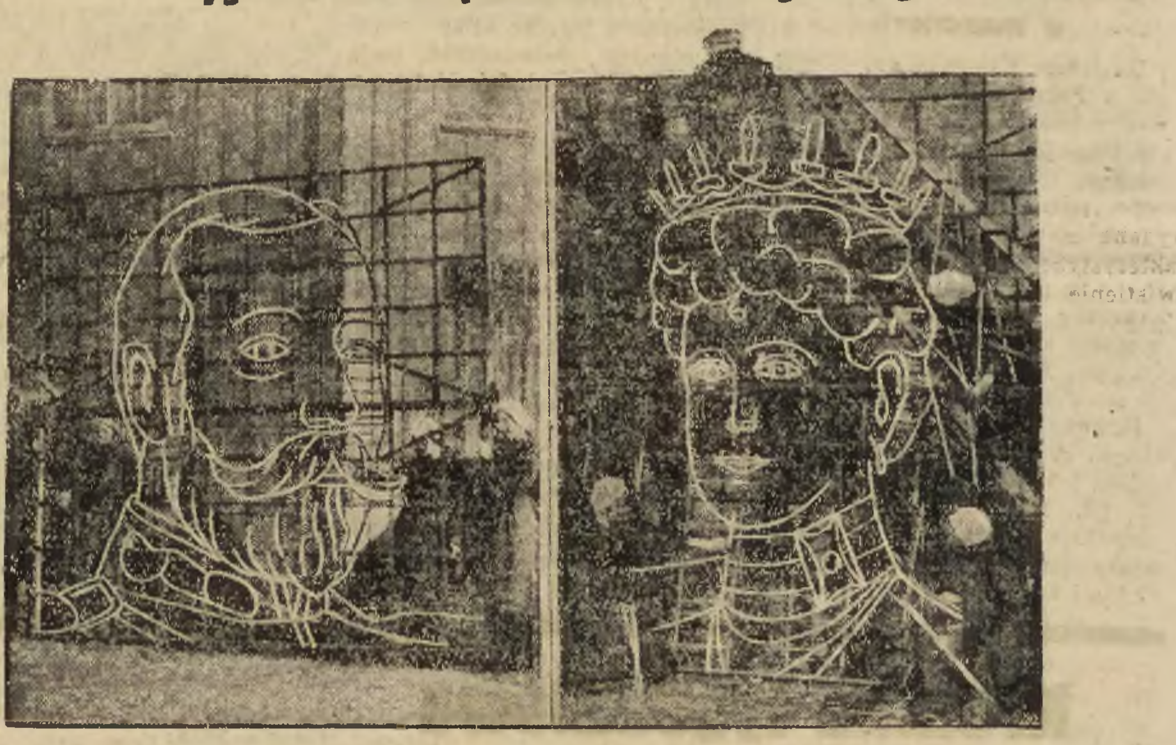
Rabinat postawił Keselmanowi ultimatum: albo w przeciągu 3 dni da Najweltównie rozwód, albo cała sprawa zostanie oddana prokuratorowi.

Zdaje się, że trzeba było zacząć od prokuratora. Sprawa zapewne trwałaby krócej.

Żywa pochodnia

BIAŁYSTOK, 6.3. W fabryce świec „Express“ zdarzył się straszny wypadek. Gdy robotnica Julja Chmara podeszła do kotła, w którym przetapiano parafinę, zapaliła się na niej suknia, przepojona tłuszczem. Ciężkich poparzeń doznali również dwaj koledzy, którzy ją chcieli ratować. Nieszczęsna robotnica zmarła w szpitalu.

Przygotowania do jubileuszu króla angielskiego



W związku z przypadającym w maju jubileuszem 25-lecia rządów króla Jerzego, London gorączkowo przygotowuje się do uroczystości.

Na fotografji widać dwa olbrzymie świetlne portrety pary królewskiej, które będą płonąć na głównym placu Londynu.

Marek Romański

155)

PODWÓJNE ZYCIE GRETY NIELSEN

Profesor Oskar Halban był już żywym trupem, był człowiekiem, w którym tliło się życie bardzo słabym płomieniem. Według orzeczenia lekarzy śmierć mogła nastąpić każdej chwili, ale mogła też bawić się z chorym przez długie jeszcze tygodnie.

Chory przeważnie nie mówił nic, choć poznawał dobrze otoczenie. Czasami rzucał jakieś wyrazy bez związku i leżąc z przymkniętemi oczyma szeptał coś o gazach trujących, o Hamburgu i Altonie, o zniszczeniu przedmieścia St. Pauli.

Jest głęboka, cicha noc. Płonie, rzucając łagodny półmrok mała elektryczna lampka. Tuż koło niej siedzi młoda kobieta ubrana w skromną, czarną suknię. Kobieta ta ma jasne włosy koloru platyny i niebieskie oczy o dziwnym wyrazie.

Joanna Marwicz czuwa. Czuwa przy łożu profesora Halbana. by wydrzeć mu tajemnicę. Póki jeszcze czas! Póki jeszcze w tym żywym trupie błyska iskierka życia!

Po rozstrzelaniu Kurta von Hedinger, generał Conrad von Strelitz zaproponował swej siostrzenicy wyjazd. Nazwisko jej pozostawała w związku z aferą szpiegowską — byłoby lepiej usunąć się na jakiś czas z oczu berlińskiego towarzystwa. Pozatem stary generał znał tajemnicę jej serca. Czy nie chciałaby wyjechać do Szwajcarji, uspokoić się — zapomnieć?

Do Szwajcarji? Tam właśnie proponował jej Kurt wspólny wyjazd. Nie poto zgubiła porucznika, by miała wyjeżdżać teraz sama. Odpowiedziała generałowi von Strelitz, że zostanie.

Nie poruszał już więcej tego tematu i pozostała. A ponieważ właśnie wówczas zaniemógł ciężko profesor Halban, ulegając atakowi paraliżu — Greta zaproponowała córce jego, Trudzie, że zajmie się z całem poświęceniem pielęgnowaniem chorego i w ten sposób szukać będzie zapomnienia przeżytych chwil.

Truda Halban podziękowała serdecznie przyjaciółce i oczywiście zgodziła się. Bo i dlaczegóż miałaby się nie zgodzić? Greta Nielsen umiała obchodzić się z chorymi, wszakże przez tak wiele miesięcy czuwała u łoża swego śmiertelnie chorego ojca.

I odtąd Greta Nielsen na zmianę dyżurowała przy profesorze Halbanie. Ale nietylko poto, by go pielęgnować. Poto, by dotrzeć wreszcie do upragnionej formuły gazu i osiągnąć cel, dla którego poświęciła tak wiele.

Pracowała bardzo powoli i bardzo ostrożnie, wiedząc, że lada fałszywy krok może bezpowrotnie zniweczyć plan, który w grubszych zarysach miała ustalony już wówczas, gdy zapewniała Mandla, że usiłowania jej znajdują się na dobrej drodze.

W takich wypadkach pośpiech jest równy niepowodzeniu. Joanna pamiętała o tem i pracowała powoli. Wkrótce wiedziała już to, co chciała wiedzieć. Wiedziała, że pod poduszką profesora znajdują się zawsze trzy niewielkie klucze, o które chory dba z przesadną troskliwością. Wiedziała, że w pracowni profesora znajduje się niewielka kasa ogniotrwała z literowym mechanizmem. Ta kasa była z pewnością źródłem wszelkich tajemnic, W tej kasie mieściła się z pewnością recepta „czarnego krzyża“.

Kilkakrotnie, w czasie nocnych dyżurów, gdy zmęczona Truda Halban spoczywała w głębokim śnie i gdy zasnął profesor — agentka wywiadu myszkowała bezkarnie po mieszkaniu, obmyślając plan działania.

Nietrudno było sporządzić woskowe odciski kluczów i doręczyć je Mandlowi. Nietrudno było odebrać w kilka dni potem dorobione klucze od Mandla. Nietrudno było wybrać sposobną chwilę i zbadać zawartość kasy. Ale nie wystarczały same klucze. Greta orjentowała się doskonle, że dla otwarcia ogniotrwałej kasy konieczna jest jeszcze znajomość hasła, na które należało nastawić literowy mechanizm.

Ale jak zdobyć to hasło?

Zaczeła się wsłuchiwać w bełkot chorego, na który poprzednio nie zwracała uwagi. Powtarzał się w nim często jakiś wyraz krótki, wyraz obcy i niezrozumiały. Pochwyciła go wreszcie i zapamiętała. Ów wyraz brzmiał „totid“. Domyśliła się, że „totid“ była to druga nazwa nie czego innego, jak owego gazu, wynalezionego przez profesora Halbana. W zastosowaniu do celów bojowych nosił on nazwę „czarnego krzyża“, ale nazwa, którą nadał mu twórca brzmiała inaczej. Brzmiała właśnie — „totid“.

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6.56.66 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64 Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa wraz z cotygodniowym dodatkiem literackim „Prosto z Mostu“ zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64. Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA

Deficyt maleje

twierdzi min. Zawadzki

Ostatnie strzały w dyskusji budżetowej

Senat zakończył wczoraj kilkudniową debatę nad budżetem na rok 1935-36 omówieniem budżetu Min. Skarbu i ustawy skarbowej. Referent tego budżetu, sen. Popławski (BB), dał m. in. wyraz głębokiemu niezadowoleniu, jakie wśród sanacyjnych konserwatystów wywołał ustęp przemówienia Ministra Rolnictwa, p. Poniatowskiego, o wielkiej własności i o cenach ziemi.

W zakończeniu dyskusji zabrał głos Minister Skarbu, dr. Zawadzki. Przedstawił on na wstępie cyfry wykonania budżetu za 11 miesięcy roku 1934-35. Dochody wyniosły 1.755 miljonów, a więc 90 i pół procent dochodów preliminowanych na cały rok. Deficyt wyniósł 217 miljonów, podczas gdy w roku zeszłym w tym samym okresie 279 miljonów. P. minister może już podać przypuszczalne cyfry wykonania budżetu za cały rok. Dochody wyniosą 1.930 miljonów, wobec 1.942 miljonów preliminowanych. Deficyt wyniesie 237 miljonów, czyli po potrąceniu wpływów z Pożyczki Narodowej 62 miljony, wobec preliminowanych 49 miljonów. Te cyfry stwierdzają, że ogólne przewidywania Ministerstwa Skarbu i jego polityka jest słuszna i że prowadząc ją konsekwentnie w dalszym ciągu, możemy dojść do równowagi budżetowej w ciągu 2—3 lat.

Sprawność śruby egzekucyjnej

— Kiedy mówię o podniesieniu dochodów i prawidłowości naszych przewidywań chcę odpowiedzieć na ewentualny zarzut, iż podniesienie dochodów wywołane jest sprawnością aparatu egzekucyjnego. W nadwyżce dochodów z ostatniego miesiąca główną rolę odgrywają te pozycje, z któremi egzekucje nie mają nic wspólnego, a mianowicie podatki pośrednie, opłaty stemplowe i cła. Podniesienie to jest częściowe odpowiednikiem podniesienia się ogólnego poziomu życia gospodarczego. Mamy doczynienia z pewnem ożywieniem, coprawda jeszcze słabem.

— Jeżeli rząd dążył systematycznie do obniżenia wydatków budżetowych, to czynił to nie dlatego aby obniżyć cyfrę i utrudnić sobie sytuację, ale dlatego, że stosował się do pewnej konieczności, którą zrozumiał dosyć wcześnie.

Zwalczanie błędów i nadużyć

— Parę słów pragnę poświęcić działalności podległego mi resortu. Wiem dobrze, że są pewne niedociągnięcia, ale przestawienie każdego aparatu administracyjnego jest rzeczą trudną, szczególnie gdy aparat ten powstał przypadkowo i gdy musi przedewszystkiem dbać o to, ażeby zapewnić skarbowi dochody niezbędne do opędzenia potrzeb państwowych.

P. min. Zawadzki kończy wyrażeniem nadziei, że przy pomocy całego społeczeństwa wkroczymy niebawem na drogę zupełnie realnych i zrównoważonych budżetów.

Głosami BB przeciw głosom opozycji uchwalono budżet oraz poprawki zaproponowane przez komisję skarbowo - budżetową. Przywracają one cyfrę deficytu, która była w preliminarzu przedłożona przez rząd, t. j. 149 miljonów.

Ludzie jaskiniowi i Bieda-domy na krańcach Warszawy

Dużo i szeroko mówiło się i pisało swego czasu o t. zw. bieda-szybach na Śląsku. Obecnie przycichło na ten temat, dużo bieda-szybów zlikwidowano, a te, które pozostały, pracują w warunkach bardzo trudnych, albowiem jest tendencja do likwidacji tego sposobu wydobywania węgla, ze względu na bezpieczeństwo. O ile bieda-szyby były niezwykle popularne i każdy o nich wiedział, o tyle mniej się wie o bieda-budownictwie. Pojęciem tem objęte są liczne budy i szałasy z drzewa, nędzne lepianki z gruzów, nory i jaskinie ryte w zboczach nasypów i inne schroniska ludzkie, często przez władze likwidowane, jednak mimo wszystko ustawicznie pojawiające się nanowo.

To bieda-budownictwo istnieje i w Warszawie na peryferjach miasta. Mieszkańcy śródmieść mało o tem wiedzą i mało się temi sprawami interesują. Kto jednak zada sobie tyle trudu i wyjedzie za Powązki, na Marymont, na Okęcie, Pelcowiznę, lub Targówek, ten dostrzeże łatwo szereg bud, skleconych z desek z charakterystycznemi blaszanemi kominami. Są to właśnie bieda-domy.

Któż w nich mieszka?

Zaludniają te bieda-domy przeważnie bezrobotni, a przedewszystkiem bezdomni; rzadziej trafiają się tutaj robotnicy, mający zatrudnienie czasowe lub sezonowe. Naturalnie, że mieszkańcy bieda-domów, to element w większości zdeklasowany, wyrzucony poza nawias życia normalnego. Jest wszakże wśród mieszkańców tych spora liczba osób, których ciężkie warunki gospodarcze zmusiły do czasowego schronienia się właśnie w bieda-domach.

Bieda-domy budowane są przeważnie własnemi siłami, a materjał na nie zdobywa się drogą osobistego sprytu, a czasami poprostu kradzieży. Domki takie wznoszone są przeważnie na terenach cudzych, państwowych lub gminnych, rzadko na terenach prywatnych.

Przy budowie bieda-domów zatrudnieni są wszyscy przyszli mieszkańcy tej budy z desek. Materjał znosi się więc z porozbieranych płotów, z desek od pak, z próchniejących belek, kawałków rdzą zjedzonej blachy, papy, pogiętych rur, kawałków drutu, gruzu i żużla.

Bieda-domy stawiane są jako schroniska czasowe, które opuszcza się przy pierwszej nadającej się okoliczności. W tym stanie rzeczy trudno jest obliczyć ile osób zamieszkuje takie osiedle. Naturalnie, że w zbudowanych w ten sposób domkach nie może być mowy o jakichkolwiek warunkach bezpieczeństwa. Budy sklecone z desek, zaopatrzone w żelazne piecyki przy lada nieostrożności stają się łatwo pastwą pożarów, a częstokroć silna wichura rozwala taki domek. Bieda-domy zwalone lub spalone szybko się odbudowują, konstrukcja ich bowiem jest wielce uproszczona.

Oprócz bieda-domów istnieją jeszcze w Warszawie t. zw. domy jaskiniowe, budowane, a właściwie ryte w ziemi, w zboczach nasypów i t. p. Doniedawna jeszcze tego rodzaju domy jaskiniowe można było zaobserwować koło mostu kolejowego na Pradze.

Naturalnie, że tego rodzaju „budownictwo" jest objawem wybitnie kryzysowym. W okresie dobrej konjunktury i przed wojną tego rodzaju budowli nie znało się. Owszem, przed wojną, w małych miasteczkach mieszkali na sposób jaskiniowy czyściciele (t. zw. popularnie hycle). Bieda-domów prawie się nie spotykało.

Bieda-domy osiedla żyją swem własnem odrębnem życiem. Mieszkają tam „wolni" ludzie, którzy nie sieją, nie orzą, a jakoś... wegetują.

Ale, naprawdę, jest to tylko wegetacja.

Coraz głośniej

o igrzyskach olimpijskich

Termin igrzysk olimpijskich w Berlinie zbliża się coraz bardziej. Za rok zgórą zjadą się na stadjon olimpijski różnokolorowi przedstawiciele 50 narodów świata, aby walczyć o laur olimpijski, a dziesiątki tysięcy ludzi zalegać będą w ciągu kilkunastu dni trybuny sportów letnich na stadjonie olimpijskim.

Główny stadjon posiadać będzie trybuny na 102.000 osób. Jak obliczają organizatorzy, na terenie stadjonu i przyległych doń mniejszych stadjonach będzie mogło znaleźć pomieszczenie 500.000 osób. Niezmiernie ważna jest kwestja jaknajszybszej komunikacji ze stadjonem. Obliczają, że w ciągu najdalej pół godziny cała ta olbrzymia masa ludzka będzie mogła opuścić stadjon, aby licznemi i szybkiemi środkami komunikacji rozpłynąć się po całem mieście.

W odległości 14 km. od Berlina buduje się wioskę olimpijską, w której znajdzie pomieszczenie 3.000 zawodników. Podobnie jak to było na igrzyskach w Los Angeles, tak i tutaj goście nie będą mieli prawa wstępu do tej wioski, a widzenie z zawodnikami będzie się odbywało w specjalnie do tego przeznaczonym pawilonie.

Organizatorzy igrzysk przeznaczyli na głównej trybunie stadjonu olimpijskiego 800 miejsc dla przedstawicieli prasy, z których połowę stanowić będą Niemcy. Wzorując się na ubiegłych igrzyskach, wyznaczono maksimum dla zagranicznych delegacyj dziennikarskich, celem uniknięcia nadmiernie licznych zgłoszeń dziennikarzy. Maksimum to stanowić będzie 10 proc. liczby zawodników zgłoszonych i startujących z danego państwa.

Olimpijski stadjon pływacki posiadać będzie trybuny obliczone na 12 tysięcy miejsc siedzących. Wymiary basenu pływackiego wynosić będą 25 × 50 m.

Komitet organizacyjny igrzysk w Berlinie oddał wyłączne prawo fotografowania zawodów olimpijskich „Związkowi Niemieckich Reporterów-Fotografów". Na stadjonie w specjalnem pomieszczeniu zainstalowane będzie laboratorjum fotograficzne. W ciągu godziny po każdej konkurencji olimpijskiej będą już do nabycia odnośne zdjęcia.

Miarą zainteresowania igrzyskami w Berlinie jest ta okoliczność, że organizatorzy sprzedali dotychczas t. zw. „paszportów olimpijskich" na sumę przeszło 300.000 marek. Paszporty to są to karty wstępu, upoważniające do oglądania wszystkich imprez, jakie się odbędą na głównym stadjonie olimpijskim.

Walka z niechlujstwem

w osiedlach podwarszawskich

W Min. Spraw Wewnętrznych odbyła się konferencja z udziałem zainteresowanych czynników, w sprawie uporządkowania zabudowania okolic podwarszawskich.

W wyniku konferencji uznano za konieczne jaknajszybsze rozciągnięcie w drodze rozporządzenia Min. Spraw Wewnętrznych miejskich przepisów budowlanych na osiedla letniskowe i wiejskie w pobliżu Warszawy. W obecnym bowiem stanie rzeczy wiejskie przepisy budowlane nieregulujące zupełnie zasadniczych kwestyj, jak np. wysokości budynków, rozplanowiania budynków, pokrycia dachów etc., nie dają żadnej możności uporządkowania tej dziedziny.

Ponadto uznano na konferencji za konieczne odjęcie zarządom gmin wiejskich funkcyj władz policyjno-budowlanych, wobec braku fachowego personelu technicznego i przekazanie tych uprawnień wydziałom powiatowym.

W dalszym ciągu wysunięto dezyderat, aby w osiedlach podwarszawskich wprowadzone było obowiązkowe składanie projektów budynków parterowych i przybudówek, dla których nie było to dotychczas wymagane, co jest najważniejszą przyczyną chaotycznej bezplanowości i nieestetycznej zabudowy.

Wreszcie wysunięto wniosek, aby w drodze zarządzenia wojewody, opartego na prawie budowlanem, miejscowości podwarszawskie zostały uznane za podlegające ochronie pod względem krajobrazu, jako przylegające do stolicy.

Sąd Najwyższy

O uboju rytualnym

W tych dniach w Sądzie Najwyższym rozegrała się sprawa, przy sposobności której zostały wydane motywy, rzucające charakterystyczne i zasadnicze oświetlenie na zagadnienie rytualnego uboju bydła.

Radomski rabin Kestenberg, mając zatarg z miejscowym rzezakiem, Joelem Berem Sztrobińskim, zabronił mu dokonywania uboju rytualnego. Sztrobiński zlekceważył sobie ten zakaz. Równocześnie policja zażądała odeń karty rzemieślniczej, a stwierdziwszy, że jej nie posiada, też ze swej strony zakazała mu uboju i Sztrobiński i ten zakaz zlekceważył. Na skutek spisanego przez policję protokułu został przez sąd skazany na 2.000 zł. kary, za praktykowanie rzemiosła bez karty rzemieślniczej.

Sztrobiński udał się do Sądu Najwyższego. Sąd Najwyższy uwolnił go od kary i wyrok swój zaopatrzył w ogłoszone wczoraj motywy. Motywy te są nader zajmujące i pouczające, ponieważ oświetlają sprawę rytualnego uboju z zasadniczego prawnego punktu widzenia.

W motywach tych podkreślone jest, że ubój rytualny nie jest rzemiosłem, a rodzajem obrządku i to jednego z najważniejszych dla Żydów. Rzezak jest wykonawcą religijnego obrzędu i dlatego też należy odróżniać go od rzeźnika który handluje mięsem tak, jak inni kupcy jakimkolwiek innym towarem.

Jak dalece ubój rytualny jest podstawą religijności żydowskiej, dowodzi, zdaniem Sądu Najwyższego, że Żyd nieobserwujący koszeru uważany jest za heretyka niedowiarka.

Sens powyższych motywów ma niewątpliwie związek z rozgrywającą się obecnie w Polsce sprawą rytualnego uboju. Jak z sensu tego wynika, ubój ten ponad wszelką wątpliwość stanowi część rytuału żydowskiego. Społeczeństwo chrześcijańskie winno wziąć to pod uwagę i tembardziej zastanowić się nad tem, czy jest słusznem, aby za pieniądze konsumentów chrześcijan były dokonywane żydowskie obrzędy rytualne?

Kronika sportowa

Niemiecki klub sportowy w Czechosłowacji (Reichenberg) zaprosił dwóch naszych lekkoatletów: Kusocińskiego i Heljasza na międzynarodowe zawody lekkoatletyczne, które odbędą się w hali dnia 16 kwietnia r. b.

Wobec tego, że Kusociński w tym czasie przebywać będzie jeszcze we Włoszech, w grę wchodzić może tylko Heljasz. Decyzja w sprawie wyjazdu Heljasza zapadnie w najbliższych dniach.

*

Poznańska Warta podtrzymuje swoje pretensje do IKP, łódzkiej drużyny, która spowodu zdekompletowania zmuszona była wycofać się z rozgrywek pięściarskich o drużynowe mistrzostwo Polski i nie rozegrała rewanżowego meczu z Wartą. Sprawa odszkodowania ma być rozpatrzona w dniach najbliższych przez PZB. Łodzianie liczą się z możliwością, że IKP zmuszona będzie zapłacić Warcie połowę sumy uzyskanej w meczu rozegranym uprzednio na terenie Łodzi.

*

W nadchodzącym sezonie wioślarskim odbędą się na jeziorze Trockim międzynarodowe regaty wioślarskie, w ramach których projektowany jest wyścig kajakowy z Ignalina do Wilna na trasie długości 200 km. Wyścig ten ma być rozegrany w konkurencji ogólno-polskiej. Termin wyścigu projektowany jest na 5 i 6 lipca r. b.

*

Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet wydało w tych dniach w Warszawie następującą odezwę:

„Dzisiaj zrozumiały to już wszystkie kobiety, że chcąc utrzymać zdrowie, młodość i wdzięk, trzeba uprawiać sporty. Nowopowstałe Tow. Krzew. Kultury Fizycznej Kobiet postanowiło wszystkim kobietom każdego zawodu i wieku, w szczególności tym które nie należą do klubów, udostępnić za minimalną opłatą korzystanie z gimnastyki i gier sportowych prowadzonych wzorowo przez instruktorkę CIWF. w sali gimnastycznej, gimnazjum Staszica (Polna 60) we wtorki i piątki, w godz. 18—19 i 20—21".

Zapisy na miejscu. Opłata 3 zł. miesięcznie.

*

Warszawskie Tow. Cyklistów na Dynasach przeprowadza egzaminy z umiejętności jazdy na rowerze, które odbywają się we wtorki, czwartki i soboty w godz. 17—19, na Dynasach.

Zgłaszający się winni posiadać dowód osobisty lub legitymację opatrzoną w fotografję. Egzaminy odbywają się bez względu na pogodę. W razie deszczu — w przestronnej hali gimnastycznej.

*

Walne zebranie sekcji motocyklowej WTC wybrało nowy zarząd w składzie: kierownik sekcji — por. Rybiński, zastępca — p. Czajka, członkowie zarządu — pp. Duszyński, Grodzki, Kleinert, Kowalski i Miglin.

*

Walne zebranie RKS Drukarz powołało do życia nowy zarząd w następującym składzie: prezes — p. Wereszczak, wiceprezes — p. Legucki, sekretarz — p. Zasłonka, skarbnik — p. Keller, gospodarz — p. Michałowski. Kierownicy sekcyj: piłki nożnej — p. Wereszczak, pływackiej — p. Jędrasiewicz, lekkoatletycznej — p. Bilski i gier sportowych — p. Keller.

*

Konkurs skoków narciarskich na zawodach w Holmenkollen obserwowało 60.000 osób.

*

Rekordzista świata automobilowy, Cambell, zaatakował na Florydzie własny rekord świata, który wynosi 437 km. 914 m. Cambell uzyskał czas na dystansie 1 mili 13.31 sek., co odpowiada szybkości 435,28 km. na godzinę.

*

Na posiedzeniu zarządu PZPN zastanawiano się nad propozycjami Norwegji i Jugosławji, odnośnie rozegrania meczów międzypaństwowych. Zamiast terminu 5 maja, proponowanego przez Jugosławję, P.Z.P.N. proponuje ze swej strony sierpień. Mecze z Norwegją, Rumunją i Łotwą odbędą się prawdopodobnie w listopadzie. Pozatem gramy mecz rewanżowy z Austrją w październiku, z Belgją we wrześniu. Terminu i miejsca meczu z Niemcami jeszcze nie ustalono.

Wieści z Mentony

Onegdaj rozpoczęły się w Mentonie międzynarodowe mistrzostwa tenisowe Riwiery. Pierwszego dnia z naszych tenisistów grał tylko Witman, który przegrał w handicapie z Ritossą 6:5, 5:6, 3:6.

Tłoczyński czuje się w dalszym ciągu niedysponowany i prawdopodobnie nie weźmie udziału w mistrzostwach.

J. B. Priestley — 83)

BOHATER

Uczucie przykrości nie opuszczało go, chociaż napozór wiodło mu się doskonale. Pani Crockitt była zachwycona lokatorem i co rano i wieczór trzęsąc się po swojemu, wtajemniczała go w gusty nieboszczyka Crockitta, który lubił pasztety z mięsa, mocne piwo, warcaby, i gołębie pocztowe.

Drżącej pani Crockitt zjawienie się na jej drodze lokatora tak uprzejmego i tak punktualnie płacącego jej trzy szylingi i sześć pensów za każdą dobę, wydawało się jakąś nagrodą niebieską za to, że z takim trudem, mimo wszystko, utrzymała ten dom. A ponieważ w dodatku jej Harry, niezgrabny dryblas, który każdym ruchem zagrażał zdemolowaniem mieszkania, otrzymał właśnie pracę, pani Crockitt była już u szczytu szczęścia i promieniała w rozmowach z Charliem.

Ciotce Nellie obecność Charliego sprawiała wiele radości, choć przyczyniała się także do jej zmęczenia. Upierała się, że musi wstawać, chichotała i nazywała się żartobliwie „ciotką Karola", robiąc aluzję do farsy, którą widziała na scenie w owych zamierzchłych czasach fantastycznego bogactwa, gdy chodziło się do teatru.

Jej zadowolenie rosło jeszcze w miarę, jak widziała ile korzyści ma reszta rodziny z odwiedzin Charliego. Na stole zjawiło się lepsze jedzenie, robione małe wycieczki dla przyjemności, a nadewszystko był między nimi ktoś nowy i w dodatku sławny, kto mógł opowiadać ciekawe rzeczy. Najprzyjemniejszy był dzień spędzony na wsi, pierwszy od bardzo dawna.

Było to pewnego czwartku, gdy majowe słońce świeciło pogodnie Charlie przypomniał sobie pewną wycieczkę sprzed lat do doliny, porośniętej wspaniałym lasem gdzie znajdował się stary zamek i wodospad. Zaproponował więc, by tam pojechać, a ciotka Nellie zapaliła się natychmiast do tego pomysłu. Byłoby okrutnem tłumaczyć jej, że to dla niej zbyt wyczerpujące, a zresztą znużenie szło u niej w kąt wobec zapału. Co czwartek jeździły do tej doliny wycieczkowe autobusy, więc pojechali wuj, ciotka i siostrzeniec.

W olbrzymim autobusie, którego fotele były wygodne jak pierzyny, znajdowało się prócz nich, tylko czterech pasażerów. Ciotka Nellie, cudownie ożywiona, kręciła się na swem miejscu, prostowała, wyglądała przez okno, pokazywała innym i trzepała jak mała dziewczynka. Wuj Tom starannie z wielkim wysiłkiem ubrany we wszystko, co mu pozostało najlepszego, był poważny i szczęśliwy. Po pięciu minutach pozostawili za sobą miasteczko z jego smutnemi ulicami i wydostali się na szosę, ocienioną kasztanami, które były w kwiatach. Ciotka Nellie, uszczęśliwiona, przyglądała się polom i domom wiejskim.

— Stokrotki i jaskry! — wołała — te nie zlękły się kryzysu, co, Charlie? To jest dobra strona wsi, nic zmienia się, gdy nastają złe czasy...

— A jednak i na wsi nastały złe czasy, — powiedział jej mąż — i w dodatku wieśniacy słyną z narzekania.

— Nie powinni, — wołała ciotka — bo jakkolwiek im się powodzi, są przynajmniej na wsi, prawda? Nikt im nie zabiera zielonych łąk z pasącemi się krowami i strumyków i koniczyny. A co się ma w Slakeby, kiedy niema pieniędzy? Brudne cegły. Wolałabym być bezrobotną wśród złocieni i stokrotek. Czy nie mam słuszności, Charlie?

Jak większość mieszczuchów wszyscy ci troje byli w głębi serc nastrojeni sielankowo i marzyli o idylli wśród łąk i strumyków. Nic tu nie przypominało Slakeby czy innych brudnych miasteczek, urok wsi północnej Anglji ogarniał ich stopniowo. Droga zagłębiała się teraz w gęsty lasek, pod lśniącemi w słońcu liśćmi płynęła rzeka a w oddali zarysowały się wzgórza.

Znaleźli się wreszcie w dolinie i ciotka rozpromieniona pokazywała wszystkie miejsca, jakie widzieli dawniej, niby rozradowany upiór, który wrócił z tamtego świata. Las jaśniał błękitem dzwonków, rzeka hałasowała na kamieniach w tem samem miejscu, w którem niegdyś Tom i jego przyjaciel, Fred Robinson, łowili pstrągi, a potem znikała w zielonym blasku doliny. Wspaniałe ruiny zamkowe nie zmieniły się wcale.

Wreszcie doszli do miejsca, gdzie wodospad z hukiem spadał ze skały i usiedli w pyle rozpryskującej się piany. Podwieczorek zjedli w tak bielutkiej, świeżo wytynkowanej salce, że ciotka Nellie aż przymknęła oczy, by utrwalić sobie ten obraz i, być może, zabrać go ze sobą na zawsze.

Jedli gotowaną szynkę, kompot z owoców, krem i ciastka, a gdy panowie usiedli w słońcu, by wypalić papierosa, ciotka Nellie ucięła sobie małą rozmówkę o dawnych czasach z właścicielką restauracji. A potem ogarnęła ich cisza wieczoru i powrócili do Slakeby z uczuciem zwycięzców.

— Zmęczyłaś się, Nellie, — powiedział wuj Tom.

— Wiem o tem sama, ale mimo to czuję się o wiele lepiej. Naprawdę. Mam uczucie, jakgdybym zmieniła skórę, a wy nie? Poprostu mam teraz inne powonienie... rozumiecie, co chcę powiedzieć? Charlie, to było cudowne. Udało nam się, Tom. Prawda?

(D. c. n.).

MARZEC

7

CZWARTEK

SŁONCE	
wschód	zachód
6—10	7—25
KSIĘŻYC	
wschod	zachod
6—33	21—18
Dł. dnia	Przyb.
11—15	2—21

Dziś św. Tomasza.
Jutro św. Wincentego.

Pogodnie i mroźno

Wczoraj w Polsce było pochmurno z przelotnemi opadami śnieżnemi w Wileńskiem, na Podlasiu i Polesiu, a z większemi rozpogodzeniami na północnym zachodzie i Czarnohorze.

Temperatura o godz. 7 wahała się od —5° na Śląsku Cieszyńskim do —15° na Pomorzu, w górach natomiast od —11 w Krynicy do —21° przy Morskiem Oku.

Grubość pokrywy śnieżnej na terenach górskich wynosi: 16 cm. w Zakopanem, 23 cm. w Bukowinie Tatrzańskiej, od 26 do 73 cm. w Krynicy, 86 cm. na Hali Gąsienicowej, 97 cm. przy Morskiem Oku i 19 cm. w Worochcie.

Przewidywany przebieg pogody do południa dzisiejszego: najpierw dość pogodnie i mroźno, potem stopniowy wzrost zachmurzenia, począwszy od zachodu kraju. Słabe wiatry południowo - wschodnie i południowe na zachodzie kraju, a północno - zachodnie na wschodzie.

Pomysłowy „samostrzał" dzierżawcy jeziora
odstraszył złodziei, lecz w sposób niedozwolony

POZNAŃ, 6. 3. — Przed Sądem Okręgowym w Poznaniu toczyła się ciekawa sprawa przeciwko rybakowi Janowi Bengschowi, dzierżawcy jeziora Lubienieckiego, leżącego na terenie leśnictwa Kolno w powiecie międzychodzkim.

Oskarżony Bengsch wbrew doświadczeniu poprzednich dzierżawców tego jeziora, którzy przestrzegali go przed ciągłemi kradzieżami, wydzierżawił jezioro, na którem wybudował na palach szopę, gdzie chował swoje narzędzia rybackie i złowione ryby, a często noc w niej spędzał na straży.

Gdy jednak i te zabezpieczenia nie pomogły, Bengsch postanowił radykalniej zabezpieczyć się przed złodziejami. Wyłowiwszy na jeziorze stary karabin, przymocował go do łóżka w szopie i jego lufę skierował w kierunku drzwi, od cyngla zaś przeprowadził sznurek do tylnej ściany szopy, a od niej do drzwi, gdzie go przymocował. W ten sposób, przy otwieraniu drzwi szopy „samostrzał" zaczynał działać.

W nocy z 5 na 6 lipca dwóch złodziei: Stanisław Wrona i Józef Ploch wybrali się na kradzież ryb. Brodząc po kolana w wodzie, dotarli do wzniesionej na palach szopy, lecz z chwilą, gdy Wrona otworzył drzwi, z wnętrza szopy padł strzał i zranił go w prawą rękę.

Rannego przestępcę, pozostawionego przez wspólnika, znaleziono nad ranem i przewieziono do szpitala w Międzychodzie, gdzie spowodu nadmiernego upływu krwi zmarł.

Sąd skazał rybaka Jana Bengscha na 10 miesięcy więzienia z zawieszeniem na 3 lata.

Klub Narodowy w Poznaniu
obciął pensję tymczasowemu prezydentowi

POZNAŃ, 6.3. Rada miejska przyjęła poprawki Kluba Narodowego ograniczające wydatki w budżecie miejskim 31 głosami przeciwko 21-em. Między in. ustalono pensję tymczasowego prezydenta miasta w kwocie 1694 zł. a nie 2.513 zł. miesięcznie, z tem, że mieszkanie, światło i opał dla prezydenta winny być obliczane w gotówce i potrącane z poborów. W podobny sposób ograniczono pobory wiceprezydenta, a także skreślono remunerację w sumie 15 tys. zł. dla trzech radnych miejskich Czasza, Rugego i Zaleskiego.

W Berezie Kartuskiej
jest jeszcze 79 osób

LWÓW, 6.3 (tel. wł.). Jak podaje ukraińskie „Diło", w dniu 1 marca b. r. zwolniono z obozu izolacyjnego w Berezie Kartuskiej 21 osób, z czego 20 Ukraińców, a jednego Polaka i rzymsko-katolika, Romana Brzeskiego z Wołynia, podejrzanego o przynależność do Ukraińskiej Organizacji Nacjonalistów. Wśród 20 zwolnionych Ukraińców 4 pochodzi z Wołynia, 1 z Polesia, a pozostałych 15 z Ziemi Czerwieńskiej.

W Berezie Kartuskiej pozostaje w tej chwili 79 osób, a mianowicie 58 Ukraińców, 16 komunistów (w czem 2 Ukraińcy) i 5 Polaków. (WS).

W teatrach i na ekranach
Warszawy

Repertuar na dzień dzisiejszy przedstawia się następująco:

Teatr Polski: „Nadzieja" Bernsteina z Przybyłko - Połocką.

Opera „Straszny Dwór" z występem Brégy'ego.

T. Narodowy „Henryk IV" z Kaz. Junoszą-Stępowskim. T. Mały „Cudzik i S-ka" Teatr Kameralny Bahra „Mistrz" z Adwentowiczem. Teatr Letni „Piękna Helena" Offenbacha z Modzelewską i Dymszą. Teatr Aktora: „Pan Brotonneau" komedja de Flersa i Caillaveta z Jaraczem w roli tytuł. Teatr na Kredytowej operetka: „To lubią kobiety" z Makowską i Krukowskim.

A teraz, na co warto pójść do kina? Światowid (Marszałk. 111) — komedja „Abecadło miłości", Stylowy (Marszałkowska 112) — komedja „Piotruś", Atlantic (Chmielna 33) — „Bal w Savoyu". Apollo (Marszałkowska 106) — „Młody las" (film polski), Capitol (Marszałk. 125)—„Antek Policmajster" (film polski), Europa (Nowy Swiat 63) „Serce Indjanki" z Sylvią Sidney. Rialto (Jasna 3) „Świat idzie naprzód".

Casino (Nowy Świat 40) „Dla ciebie śpiewam" film z Kiepurą.

W Cyrku (ul. Ordynacka) nowy latowy program.

Program polskich radjostacyj

WARSZAWA

Czwartek, dn. 7 marca

6.50 Muzyka (pł.). 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał z Wieży Marjackiej. 12.05 Program dla dzieci: a) „W dawnej szkole polskiej", b) „Jak to było z bałwanem śniegowym" obrazek z piosenkami. 12.30 Poranek muzyczny szkolny z Filharmonji Warszawskiej. 13.00 Chwilka dla kobiet. 13.45 Z rynku pracy. 15.45 „Małe suity" — koncert w wykonaniu Orkiestry Kameralnej pod dyr. Adama Hermana (Tr. z Krakowa). 16.30 Pogadanka w języku francuskim: „Causeries littéraires". 16.45 „Kwadrans słynnych artystów". Utwory skrzypcowe w wyk. Ireny Dubiskiej. 17.00 „Wśród najpiękniejszych koni w Polsce" — reportaż z państw. stadnin w Janowie Podl. 17.15 Koncert z cyklu „Sonaty L. van Beethovena" w wykonaniu Zofji Rabcewiczowej. 17.50 Poradnik sportowy. 18.00 Pieśni w wykonaniu Tadeusza Łuczaja. Przy fortepianie prof. Ludwik Urstein. 18.15 „Mój warsztat literacki" — wygł. St. Miłaszewski. 18.30 Skrzynka ogólna. 18.40 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 18.45 „Audycja wschodnia". 19.15 Nowiny leśne. 19.25 Wiadomości sportowe lokalne i ogólnopolskie. 19.35 Ottorino Respighi: Pinje rzymskie. 20.00 Muzyka lekka. 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce". 21.00 Słuchowisko p. t. „Goście na kopalni". Andrzeja Sowy. 21.45 Koncert muzyki lekkiej (pł.). 22.15 W 150-lecie urodzin Karola Kurpińskiego (6.III.1785 r.). Koncert poświęcony Jego utworom. 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 Muzyka tan. 23.30 Rozmowa z angielskimi słuchaczami P. R.

Piątek, dn. 8 marca.

6.30 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.33 Pobudka do gimn. 6.36 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.15 Dziennik por. 7.25 Muzyka z pł. 7.45 Program. 7.50 Wskazówki prakt. 8.00 Audycja dla szkół. 8.05 Przerwa. 11.57 Sygnał. 12 Hejnał. 12.03. Wiad. meteor. 12.05 Muzyka (pł.) 12.50 Chwilka dla kobiet. 12.55 Dziennik pol. 13.00 Zespół salonowy. 13.50 Wiad. o eksp. polskim. 13.55 Przegląd giełdowy. 14.00 Przerwa. 15.45 Audycja operetkowa z Wilna. 16.30 „Marzenia na niebie i ziemi". 16.45 Fragmenty z op. „Hrabina" 17.00 „Dyskutujmy". 17.15 R. Schumann: Kwartet fort. 17.40 Audycja dla chorych (Tr. ze Lwowa). 18.10 Fragment z „Dziadów" Mickiewicza. 18.30 Koncert rekl. 18.45 Luigini: Balet egipski. 19.07 Program. 19.15 „Skrzynka rolnicza". 19.25 Wiad. sport. 19.35 Koncert Zespołu Mandolinistów „Halka". 19.50 Feljeton akt. 20.00 „Jak spędzić święto?". 20.05 Pogadanka muz. 20.15 Koncert symf. 222.30 Recytacje poezyj. 22.45 „Higjena młodej dziewczyny" 23.00 Wiad. Meteor. 23.05 Muzyka tan. (pl.)

Piątek, dn. 8 marca.

KATOWICE: 7.45 Program. 7.50 Wskazówki prakt. 12.05 Koncert (pł.) 13.50 Cedula giełdy. 13.55 Chwilka społ. 14.00 Uwertury operowe. 16.45 A. Szlemińska. Arje i pieśni. 18.45 Caruso śpiewa (pł.) 19.07 Program. 19.15 „Polska sztuka na Spiszu". 19.25 Wiadom. sport. 19.35 Koncert zesp. mandolinistów. 23.05 Skrzynka franc.

KRAKÓW: 7.45 Program. 12.05 Koncert muz. rosyjskiej. 12.50 Transmisje. 16.45 Wybitni soliści. 18.45 Pieśni hiszpańskie. 19.07 Program. 19.15 Pogadanka. 20.00 Dokąd jechać w święto?

LWÓW: 7.45 Zapowiedź. 7.50 Wskaz. prakt. 12.05 Muzyka z płyt. 16.45 Chwila Rossiniego. 17.40 Audycja dla chorych. 18.30 Koncert. 18.45 Koncert fortep. 19.15 „Obrona pamięci" 19.25 wiadom. sport.

ŁÓDŹ: 7.45 Program. 7.50 Wskazówki prakt. 13.50 Wiadom. gospod. 13.55 Przegląd giełd. 14.00 Muzyka (pł.) 18.30 Koncert. 18.45 Muzyka (pł.) 19.07 Program. 19.15 Utwory w wyk. Jazzu Symfonicznego. 19.25 Wiadom. sport. 20.00 „Jak spędzić święto".

POZNAŃ: 7.45 Program. 7.50 Wskazówki prakt. 13.55 Przegląd giełd. 16.45 Tanga. 18.30 Koncert. 18.45 Utwory starych mistrzów. 19.07 Program. 19.15 Skrzynka rolnicza. 19.25 Wiadom. sport. 20.00 „Jak spędzić święto".

TORUŃ: 7.45 Zapowiedź. 7.50 Wskazówki prakt. 13.55 Przegląd giełd. 14.00 Muzyka (pł.) 14.20 Muzyka lekka. 18.30 Koncert. 18.45 Recital śpiewaczy. 19.07 Program. 19.15 Wiadom. gospod. 19.25 Wiadom. sport. 20.00 „Jak spędzić święto".

WILNO: 7.45 Program dzienny. 7.50 Chwilka społ. 7.55 Giełda rolnicza. 12.05 Muzyka lekka (pł.) 13.50 odcinek powieściowy. 15.45 Audycja operetkowa. 16.45 Lucienne Boyer na pł. 18.30 Koncert. 1.840 Życie artyst. i kultur. 18.45 Najpiękniejsze melodje. 19.07 Program. 19.15 Pogadanka radjotechniczna. 19.25 Wiadom. sport. 19.30 Wiad. sport. 20.00 „Jak spędzić święto?".

Koszula zakopana na rozstajnych drogach
miała zjednać afekt miłosny mężczyzny

ŁÓDŹ, 6. 3. — Sąd Okręgowy skazał niejakiego Feliksa Paczkowskiego na 10 miesięcy więzienia oraz jego kochankę, Józefę Fiedorowicz na 2 lata więzienia za zorganizowanie napadu (w listopdzie ub. roku) na magistra farmacji i zastępczynię kierownika II-ej apteki Ubezpieczalni Społecznej w Łodzi, Halinę Wiercińską.

Gdy Wiercińska wracała do domu, ktoś zakrył dłońmi jej usta i przegiął mocno w tył, a drugi mężczyzna zerwał jej z ręki złoty zegarek i porwał torebkę z 14 złotemi.

Wiercińska zawiadomiła o napadzie zegarmistrza B. Kowalskiego, u którego nabyła zrabowany jej zegarek, a Kowalski spowodował aresztowanie pewnego cygana, który w kilka dni później chciał mu sprzedać zrabowany zegarek Wiercińskiej za 50 złotych.

Cyganem tym okazał się Feliks Paszkowski, który jednak wyparł się udziału w rabunku, oświadczając, że zegarek dała mu jego kochanka Józefa Fiedorowicz.

W kilka dni po aresztowaniu Paszkowskiego zgłosiła się owa Fiedorowicz na policję, twierdząc, że zegarek otrzymała od Wiercińskiej w piwnicy apteki Ubezpieczalni Społecznej za to, że wywróżyła jej z kart „miłość Bronisława, który miał dla niej porzucić żonę i dzieci".

Na rozprawie najciekawszy świadkiem była właśnie owa Fiedorowiczówna, która podała, że jest panną i ma czworo dzieci. Przed sądem potwierdziła swe zeznania, złożone w śledztwie, dodając, że prócz zegarka otrzymała ona od Wiercińskiej „na zjednanie jej miłości Bronisława" jeszcze koszulę i 200 zł. w banknotach, przyczem zobowiązała się wynieść koszulę na rozstajne drogi i zakopać, by tem skuteczniej zjednać afekty wspomnianego Bronisława. W czasie zeznań podała dokładny opis mieszkania Wiercińskiej, z czego wynika, że bywała u niej.

Zeznania świadka Fiedorowiczównej wywołały wśród publiczności wielką uciechę i pewne zażenowanie na twarzy Wiercińskiej.

W rezultacie jednak sąd nie dał wiary jej mętnym zeznaniom i skazał Fiedorowiczównę oraz Paszkowskiego za zorganizowanie napadu i sprzedaż zrabowanego zegarka.

Aresztowanie dozorcy
więzienia w Mysłowicach

KATOWICE, 6. 3. — Został aresztowany dozorca więzienia w Mysłowicach przodownik Stanisław Książek, pod zarzutem utrzymywania bardzo ścisłego kontaktu z przebywającymi w więzieniu bandytami i szumowinami, oraz dostarczania im broni i amunicji.

Ś. p. prof. Tołłoczko

LWÓW, 6.3. Zmarł prof. dr. Stanisław Tołłoczko, kawaler orderu Polonia Restituta, w 68 roku życia, profesor chemji na Uniwersytecie Lwowskim, członek wielu towarzystw naukowych w kraju i zagranicą.

Napad
na młodzież narodową

LWÓW, 6.3. W uzupełnieniu wiadomości o wyborach zarządu Bratniej Pomocy Studetnów Uniwersytetu, dodać należy, że gdy młodzież narodowa opuszczała po zgromadzeniu mury Uniwersytetu, została zatakowana przez młodzież sanacyjną, wspomaganą przez męty społeczne. Podobno z kół młodzieży sanacyjnej padły strzały rewolwerowe i jedna kula trafiła w szyję członka bojówki sanacyjnej, którego odwieziono do szpitala.

Potworne stręczenie do nierządu
12-letniej dziewczynki

ŁÓDŹ, 6.3. Policja prowadzi dochodzenie w sensacyjnej aferze, której bohaterką jest 18-letnia Stanisława Makułówna, która przybywszy z Kutna do Łodzi w poszukiwaniu pracy, znalazła u swych krewnych, niejakich B. przy ul. Bednarskiej 52, mieszkanie, za co miała opiekować się ich 12-letnią córeczką Janiną.

Opieka Makułówny doprowadziła do tego, że Janina B. z jej namowy i przy jej pomocy zaczęła się trudnić nierządem. Razem ze swą opiekunką wychodziła na miasto i zawierała dorywcze znajomości z mężczyznami. Ostatnio poznała niejakiego 28-letniego Jana Jankowskiego (Legjonów 10), któremu Makułówna sprzedała Janinkę za 10 zł.

Gdy dziewczynka nabawiła się choroby, skierowano ją do szpitala, a „wychowawczynię" Makułównę oraz nabywcę „żywego towaru" Jankowskiego osadzono w areszcie.

Dwie zawodowe szantażystki
prowadziły potajemne biuro podań

Znane są w różnych sferach, a szczególnie w sferach towarzyskich i osób zamożniejszych, dwie siostry: Jadwika i Karolina Ligja Faikiewicz, zamieszkałe w Al. Jerozolimskiej 9. Obydwie kobiety niejednokrotnie zasiadały w sądach na ławie oskarżonych za szantaże, wybierając na swe ofiary przeważnie młodych ludzi.

By uniknąć skandalu, znalazło się wielu takich, którzy płacili szantażystkom większy lub mniejszy okup. Wreszcie jednak znalazł się jeden z dziennikarzy, który dał znać policji i obydwie szantażystki zostały aresztowane, a następnie znalazły się na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym.

Nie pomogły wszelkie wykręty i uciekania się do różnych wybiegów, aż do symulowania choroby umysłowej włącznie. Siostry aferzystki po badaniu psychjatycznem w Tworkach uznane zostały za osoby normalne i jedna z nich, Karolian Falkiewicz, została skazana przez sąd okręgowy na półtora roku więzienia za szantaż.

Mimo skazującego wyroku Falkiewiczówne nie uspokoiły się, grasując w dalszym ciągu, zmieniając tylko system.

Wczoraj władze bezpieczeństwa dokonały rewizji w mieszkaniu w Al. Jerozolimskiej 9, gdzie wykryto potajemne biuro pisana próśb do władz sądowych. Fachowcem był usunięty swego czasu ex-sekretarz sądu grodzkiego, niejaki Bronisław Glaubert.

Oszustki urządziły się w ten sposób, że reklamowały swe biuro jako „biuro pisania listów miłosnych". Policja skonfiskowała bardzo wiele materjału obciążającego i sprawę skierowała do prokuratora, który występuje przeciwko aferzyskom do sądu.

Nowa kopalnia
rudy żelaznej

CZĘSTOCHOWA, 6.3. We wsi Przystań powiatu częstochowskiego, otwarto nową kopalnię rudy żelaznej, która zatrudni 80 bezrobotnych.

Tajemnicze samobójstwo

WILNO, 6.3. (tel. wł.). Po północy w lokalu „Palais des dances" rozegrał się tajemniczy dramat samobójczy. Do lokalu wstąpił nieznany młodzieniec, zjadł kolację, napił się wina, poczem wszedł do ubikacji, skąd wkrótce rozległ się odgłos strzału rewolwerowego. Wezwany lekarz stwierdził zgon.

Dopiero na drugi dzień policja ustaliła, że samobójcą jest 20-letni syn urzędnika państwowego Henryk Kalinowski. Nikt, nawet ani rodzice ani koledzy, nie wiedzą, co było powodem tego desperackiego kroku.

Groźny pożar zagrody
na tle sporu między spadkobiercami

KATOWICE, 6. 3. — W realności spadkobierców ś. p. Jana Nagiego pod Pszczyną wybuchł pożar i zniszczył drewniany dom mieszkalny i zabudowania gospodarcze, wartości 5000 zł. W zabudowaniach tych mieszkał Alojzy Szczot z rodziną. Gdy wybuchł pożar, cała rodzina spała.

W czasie pożaru silnego poparzenia doznała 3-letnia wychowanica Szczotów, Jadwiga Moskalówna.

Początkowe dochodzenia wykazały, iż wszyscy spadkobiercy ś. p. Nagiego kłócili się od dłuższego czasu, rzekomo spowodu niesprawiedliwego podziału majątku. Niewątpliwie jeden z nich podpalił zabudowania, by „wykurzyć" rodzinę Szczotów z majątku.

Żebrak i kaleka bez nóg
szedł do ślubu na czworakach

LWÓW, 6. 3. — Mimo pewnych obaw, że ślub 44-letniego żebraka i kaleki bez nóg poruszającego się jedynie przy pomocy rąk, z 18-letnią pomocnicą krawiecką, o czem donosiliśmy wczoraj, nie odbędzie się, spowodu sprzeciwu jej braci, ślub odbył się w kościele na Sygniówce. Młoda para przyjechała do ślubu dorożką. Narzeczony na czworakach wszedł do kościoła w towarzystwie narzeczonej. Na ślubie było obecnych wielu ciekawych.

Za pobicie narzeczonej

KATOWICE, 6. 3. — Sąd Okręgowy skazał 33-letniego bezrobotnego Franciszka Maka na półtora roku więzienia za to, że dnia 6 listopada ub. roku napadł i ciężko poranił nożem swą narzeczoną Elżbietę Sołtykównę, a potem ją strasznie skopał, wybijając jej kilka zębów. Czynu tego dokonał Mak z zazdrości, gdy Sołtykówna postanowiła go porzucić. Przez cały czas rozprawy matka oskarżonego a również jego b. narzeczona zanosiły się od płaczu.

Lokator w pijanym szale
zakłuł bagnetem właściciela domu

W listopadzie ub. roku przy ul. Łuckiej 34 w Warszawie dokonano morderstwa na osobie właściciela domu Szyi Feinlichta.

Krytycznego dnia Feinlicht przyszedł do mieszkania zajmowanego przez niejakich Nowakowskich, domagając się wpłacenia komornego. W odpowiedzi na to, Nowakowska poczęła czynić wymówki właścicielowi domu, że nie dba on wcale o lokatorów i mieszkanie znajduje się w stanie kompletnie zrujnowanym. Podczas rozmowy w mieszkaniu obecny był syn Nowakowskiej 26-l. Władysław. Nowakowski był zupełnie pijany i słysząc głośną sprzeczkę wmieszał się do niej. Kiedy Feinlicht na żale lokatorki odpowiedział dowcipnie, że „jak spadnie to przepadnie" — Władysław pochwycił bagnet, przewrócił właściciela domu na tapczan i począł zadawać mu naoślep uderzenia. Feinlicht odniósł kilka głębokich ran kłutych i wskutek tego zmarł.

Po zbrodni Nowakowski wybiegł na ulicę i przez parę godzin wałęsał się po mieście, dopóki nie został zatrzymany przez policję.

Obrońca Nowakowskiego adw. Bogusław Jeziorski wnosił o zbadanie oskarżonego przez lekarzy - psychjatrów.

Sąd odrzucił ten wniosek i skazał podsądnego na karę 7 lat więzienia.

Przez godzinę odprawiali pokutę
spowodu zniszczenia tory

SOSNOWIEC, 6. 3. — Chasydzi w Czeladzi obchodzili żałobę spowodu włamania do czeladzkiej bóżnicy, przyczem sprawcy zniszczyli tory i rodały. Wszystkie sklepy żydowskie w Czeladzi, były przez godzinę zamknięte, a ich właściciele odprawiali pokutę.

Policja po żmudnem śledztwie zdołała przyaresztować włamywaczy w głównej z „melin" w Będzinie. Są to: Fałucz, Szykała i Kopiacki, którzy tej samej nocy okradli szkołę powszechną nr. 1 w Będzinie, gdzie zrabowali różne przedmioty na sumę 350 zł.